Świat MŁODYCH

Nr 18 | WARSZAWA 6. VI. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

WIELKIE WYDARZENIE

Pod orłem papierowe koło zębate i kłosy, pośrodku książka, na niej litery „HSP". Przedstawiciel instruktorów łódzkich ALBRECHT powiedział w dyskusji: „zmiana prawa harcerskiego to nic innego, jak uchwycenie treści naszej nowej codziennej pracy w drużynach i zespołach".

Komendant Chorągwi Mazowieckiej ŻUK-RYBICKI mówi: „W Ursusie w szkole im. Curie-Skłodowskiej harcerze uszyli 100 par pantofli i zebrali 140 książek dla biblioteki we wsi Pęcice.

Ojcowie tych ursuskich harcerzy w tym samym czasie podnoszą wydajność, wprowadzając system oszczędnościowy przy budowie traktorów i wyjeżdżają co niedzielę do okolicznych wsi, aby naprawiać tam maszyny rolnicze.

Takich Ursusów jest w Polsce coraz więcej.

* * *

Rada Związku Harcerstwa Polskiego, której zebranie odbyło się w słoneczną niedzielę 29 maja (zapamiętajcie tę datę pierwszej Rady), wysłuchała referatu Pelagii Lewińskiej, który mówił o podstawach, na których zbudowane będzie nowe prawo harcerskie".

„Prawo harcerskie będzie mobilizować najmłodsze nasze pokolenie do postępowania sprzyjającego jak najszybszej budowie socjalizmu w Polsce".

Przeczytajcie uważnie te słowa, a potem jeszcze raz przypomnijcie sobie słowa ALBRECHTA i ŻUKA — RYBICKIEGO. Popatrzcie na papierową makietę HSP.

* * *

JACEK SITKOWSKI, bracia Piórkowscy z Nowego Dworu — to nazwiska 11-to i 12 — letnich harcerskich przodowników nauki i pracy.

Gdy z mównicy padły te nazwiska, zbierani pozdrowili oklaskami nowodworskich harcerzy — inicjatorów Czynu Majowego.

* * *

10-letnia Elżunia Zapotowska z Woli melduje Przewodniczącemu ZHP — BERKOWI o tym, że harcerze warszawscy pracowali w dniu 29 maja przy odgruzowaniu Stolicy, aby uczcić Radę Związku i Kongres Związków Zawodowych. Druh BEREK jest wysoki, Elżunia jest jeszcze bardzo mała. Znowu oklaski. To są wyrazy głębokiego zrozumienia jedności, myśli i czynu 10-letniej Elżuni, jej rówieśników i starszych braci ZMP-owców, nauczycieli: instruktorów organizacji harcerskiej, członków zebranej tu Rady.

KOMUNIKAT

W niedzielę, dnia 29 maja odbyła się w Naczelnictwie ZHP w Warszawie pierwsza RADA ZWIĄZKOWA dla przedyskutowania wytycznych nowego prawa harcerskiego W obradach uczestniczyło ponad dwustu instruktorów harcerskich z całego kraju. Obrady otworzył przewodniczący ZHP BEREK, odczytując list od przewodniczącego ZMP JANUSZA ZARZYCKIEGO oraz prosząc do prezydium WICEMINISTRA OŚWIATY JABŁOŃSKIEGO, przedstawiciela Komendy Głównej SP płk. Górskiego oraz szereg działaczy harcerskich. Przemówienie powitalne w imieniu władz oświatowych wygłosił wiceminister Jabłoński. Referat o wytycznych nowego prawa wygłosiła członkini Naczelnictwa LEWIŃSKA. Następnie odbyła się dyskusja, w której zabrało głos dwunastu przedstawicieli poszczególnych chorągwi. W godzinach poobiednich uczestnicy Rady byli obecni na uroczystości rozdania nagród zespołom harcerskim przodującym w odgruzowywaniu stolicy — i popisie zuchów warszawskich.

Poniżej czytacie migawki z Rady. Na stronicy drugiej drukujemy gawędę przewodniczącego ZHP JERZEGO BERKA, napisaną specjalnie dla czytelników „Świata Młodych" z okazji odbytej Rady.

Druh BEREK mówi: „Dziękuję wam druhowie i druhny za wasz meldunek, jest to widomy znak, że praca, którą wykonuje Rada: dyskusja nad poważnymi zagadnieniami prawa, ma ścisły związek z naszą pracą, pracą dziesiątek i setek drużyn, która przyprowadziła nas tu, abyśmy wspólnie nadali jej jedynie słuszny kierunek w nowym prawie harcerskim".

* * *

Przechodzący przez Łazienkowską ludzie zadzierają głowy: z okien pierwszego piętra Naczelnictwa płyną bojowe dźwięki „Międzynarodówki". Konduktor trolleybusa chwilę dłużej zatrzymuje pojazd na przystanku, mówi do pasażera studenta: „mój Staszek to o 7-ej porwał czerwoną chustę i poleciał do parku Paderewskiego", student robi minę, która oznacza: „to się wie" i z uśmiechem odpowiada „Moi dwaj bracia będą przebrani, jeden za zbójnika, a drugi za górnika na popisie zuchowym".

Trolleybus rusza.

* * *

Na mównicy stoi wysoki, szpakowaty pan:

„Władze oświatowe w całej pełni doceniają znaczenia harcerstwa w pracy wychowawczej nowej szkoły.

Zapewniam was koleżanki i koledzy o pomocy, której udzielać będziemy drużynom harcerskim w szkołach".

Tymi słowami witał Radę wiceminister oświaty ob. Jabłoński.

* * *

Druh Łętowski i druhna Kalitowicz stoją obok siebie. Druh Łętowski to zasłużony lewicowy instruktor harcerski sprzed wojny. Druhna Kalitowicz to 19-letnia zetempówka, zastępca Komendanta Chorągwi Mazurskiej. Razem śpiewają „Wszystko co nasze Polsce oddamy".

Słowa te mają w Ludowej Polsce głęboki serdeczny sens.

„Wyrażając pełne zaufanie dla poczynań Naczelnictwa ZHP, postanawiamy jeszcze silniej związać się ze Związkiem Młodzieży Polskiej, by lepiej wykonać zadania postawione przed nami przez władze Polski Ludowej". Tymi słowami kończy się rezolucja uchwalona przez pierwszą Radę Związku Harcerstwa Polskiego.

„Nie zamilknie, nie ucichnie, wolnych śpiew". Słowa pieśni z jasnej sali idą w całą Polskę do wszystkich drużyn.

WOJCIECH KRASUCKI

5 minut przed „szczęśliwym końcem"

Opowiadanie niezupełnie prawdziwe...

Najpierw przedstawiam „bohatera": Ma jasne oczy, piegowaty nos, włosy z gatunku nieposłusznych (takich co to stale spadają na czoło) i na imię Janek

Janek chodzi do szkoły, do VI klasy. Zresztą, z tym „chodzeniem" do szkoły bywa rozmaicie. A zaczyna się zwykle tak:

— Jasiu, Janeczku... Obudź się! Janek wstawaj! Czas do szkoły.

Janek wydaje nieartykułowane dźwięki, coś pośredniego między „uhum", a „brr...", co tłumaczy się na język polski — „dajcie mi święty spokój. Sześć dni w tygodniu, siedzieć w szkole po kilka godzin, to stanowczo za dużo" i odwraca się na drugi bok. Ale mama nie daje za wygraną, przechodzi od słów do czynów i ściąga synalka z łóżka.

Podczas mycia, Janek przypomina sobie nagle, że teczka nie spakowana, wyciera więc dopiero co namydloną twarz ręcznikiem i zaczyna się szukanie książek. Ta historyczna chwila nosi w gwarze rodzinnej nazwę „Janek detektyw", Wygląda mniejwięcej tak, że Jasio nurkuje pod kanapę, włazi na szafę, przegląda wszystkie kąty, a „połów" kończy się zazwyczaj niezbyt pomyślnie i chłopiec maszeruje do szkoły z prawie pustą teczką.

Droga do szkoły jest prosta. Ale Janek nie lubi prostych dróg. — Szkoła nie zając, nie ucieknie — pocieszą się. — Zdążę się przespacerować. Ten mały spacerek trwa ...do godz. 2-ej.

Nauczyciele mówią, że Janek przychodzi do szkoły „w kratkę". Jeden dzień jest, a na drugi go nie ma. Każą przynosić usprawiedliwienia. Ale dzienniczek korespondencyjny jest jak kamfora — lubi się ulatniać. — Panie profesorze, ja naprawdę miałem usprawiedliwienie z domu, ale ten dziennicek gdzieś się zapodział — mówi wtedy Janek.

Na pierwszy okres Jasio dostał cenzurę. Miał dwie dwóje. — Zdążę się poprawić do końca roku — pomyślał sobie beztrosko.

Na Boże Narodzenie ilość niedostatecznych ocen powiększyła się. Było ich już 3.

A na Wielkanoc, cenzura Janka wyglądała podobnie jak i jego system chodzenia do szkoły. W kratkę. Na zmianę: dwója — trójka, trója — dwójka i tak od początku do końca cenzury.

— Twoja nauka chyba w las poszła — powiedział wychowawca. Ale Jasio, nie poszedł „do lasu" w poszukiwaniu zgubionej nauki, a zajrzał do książek.

Chłopcy zwierzali się, czym chcą zostać w przyszłości.

— Ja będę lekarzem — powiedział mały Kowalski.

— Ja motorniczym, jak mój tata.

— Ja milicjantem.

Janek milczał. I wtedy któryś z kolegów powiedział:

— Ty to chyba zostaniesz kolekcjonerem takim facetem co to zbiera różne rzeczy.

— Dlaczego? — zdziwił się Janek.

— Bo ty się już przygotowujesz do przyszłego zawodu, zbierając dwóje...

Kilka dni Janek chodził jakiś zamyślony, małomówny, dziwny.

— Z Jankiem coś się dzieje — mówiła matka. A on postanowił pokonać najpierw największą przeszkodę — matematykę. Czuł się, jak podróżnik zabłąkany w dżungli. Cyfry były gąszczem, przez który przedzierał się uparcie, krok za krokiem. Za każdym zakrętem czyhało jakieś dzikie zwierzę o postaci nowej, matematycznej formułki. Nocami śniła mu się matematyka, w dzień, idąc ulicą, machinalnie dodawał numery domów, mnożył je przez cyfry przejeżdżających tramwajów. Ale matematykę zdał.

Potem zaczęła się „historia z historią". (Tak orzekli koledzy). Potem z polskim... Matka była poważnie zaniepokojona, kiedy na pytanie: — Co zjesz na kolację? Janek odpowiadał bez sensu, ale z ponurą miną: — Bitwę pod Grunwaldem, albo Krzysztofa Kolumba. Z polskim było podobnie. I Jasio, pytał matki np. tak: — Mamusiu, przez u zwyczajne, która godzina, przez ó z kreską?

Stn. 3

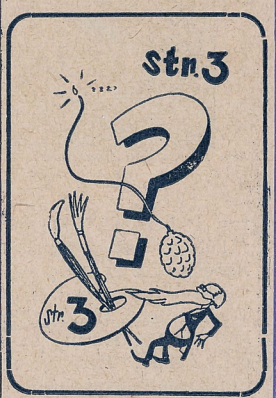

Jesteście ciekawi, jaki będzie koniec tego opowiadania? Ja też jestem ciekawa. Janek wyciąga się z dwój, (zostały mu zdaje się jeszcze dwie — z przyrody i robót), ale... coś mi się zdaje, że z roweru będą nici. Ciotka powiedziała wyraźnie:

— Dostaniesz rower, jak zdasz bez dwój!

I wakacje będą też popsute, tą poprawką z przyrody. Zresztą, nie wiadomo, jak to się wszystko skończy. Na razie jest „za pięć minut koniec roku szkolnego", — jak powiada mama Janka, Janek schudł, wygląda jak cień — („tak, że musi dwa razy do pokoju wchodzić, żeby go zobaczyć" — biada babcia) i... marzy o chwili, kiedy trzymając w garści promocję będzie mógł powiedzieć:

— „To dobre co dobrze się kończy"... Byleby pamiętał, że w przyszłym roku może uniknąć tych wszystkich kłopotów — ucząc się systematycznie — od pierwszego dnia września...

Wanda Chotomska

O NOWYM PRAWIE HARCERSKIM

Wszyscy już wiecie, że w niedzielę 29 maja obradował w Warszawie 1 Zjazd Rady Związku Harcerstwa Polskiego.

Od samego rana śpieszyli na miejsce alarmowych zbiórek harcerze i harcerki warszawskie. A po południu odbyła się wielka parada zuchów i przemarsz drużyn, które pracą na zieleńcach i przy odgruzowaniu miasta uczciły ważny dla całego harcerstwa dzień.

Zapytajcie teraz, jaki był cel zjazdu i dlaczego harcerze i harcerki Warszawy witali go tak uroczyście. Będziecie też chcieli pewnie wiedzieć, co przyniesie on Wam samym, wszystkim harcerzom i harcerkom w całej Polsce. Spróbuję na to pytanie odpowiedzieć.

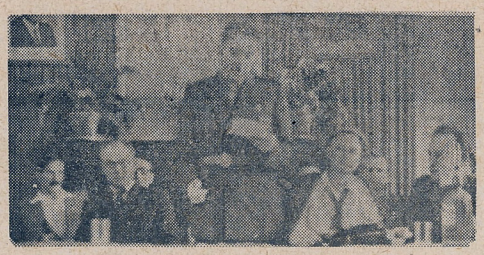

Zjazd Rady miał jasne, ale bardzo ważne zadanie:

Ustalić wytyczne nowego prawa i przyrzeczenia harcerskiego, które wprowadzimy w życie już w przyszłym roku harcerskim.

Powie może ktoś: przecież mamy już prawo i przyrzeczenie, więc po co je zmieniać?

Sprawa jest bardzo ważna: Prawo to dla harcerki i harcerza wytyczne życia, to najwyższy rozkaz.

Ono pomaga i wskazuje, jak mamy postępować, żeby najlepiej służyć Polsce.

Często mówimy dziś o Niej: „Nowa Polska". I rozumiemy dobrze, co to znaczy, że na wsi chłop dzielił zapałkę na cztery części i kartofle gotował bez soli, której nie miał za co kupić, mimo, że ciężko pracował. Wiemy, że wiele, wiele dziedzi nie mogło się uczyć, że wielu Polaków szukać musiało pracy i chleba w obcych krajach.

Uboga i słaba była Polska. A rządzili nią wtedy ludzie bogaci, właściciele fabryk, hut i majątków,

JERZY BEREK
Przewodniczący ZHP

często całe życie spędzający za granicą. To na ich rozkaz padały strzały przeciw robotnikom, walczącym o poprawę swego losu, o inną Polskę: sprawiedliwą Ojczyznę wszystkich ludzi pracy.

Rozejrzyjcie się dokoła siebie. Robotnik jest dziś gospodarzem fabryk i warsztatów. Powstają przy nich żłobki i świetlice. Na wsi zakładamy elektryczność i radio. Coraz więcej buduje się jasnych mieszkań dla ludzi pracy i szkół dla dzieci.

Rozpoczęliśmy wielką walkę z analfabetyzmem.

Każdy rok przynosi nam coś nowego: wielką fabrykę, most na Wiśle, nowe osiedle robotnicze, albo 1000 zelektryfikowanych wsi.

Tak buduje się nowa Polska. Ta o którą walczyli robotnicy.

I takiej właśnie Polsce służy dziś, każdy harcerz i harcerka, taką buduje swoją codzienną pracą, takiej Polski będzie bronić zawsze przed tymi, którzy dla własnej korzyści starają się przywrócić dawny porządek.

To musi znaleźć swój wyraz w naszym prawie.

Dawniej kochać swój kraj — to znaczy równocześnie nienawidzieć inne narody i dążyć do panowania nad nimi.

Tak myśli i dziś wielu ludzi w krajach kapitalistycznych. I nie ma miejsca na prawdziwe braterstwo, gdy jeden człowiek bogaci się z wyzysku drugiego. Gdy silniejszy naród chce żyć kosztem słabszego.

U nas jest zupełnie inaczej.

Dla nas kochać Polskę — to znaczy wiązać się mocno z wszystkimi ludźmi na świecie, którzy tak jak my, walczą z krzywdą społeczną, tak jak my uważają pracę za honor i obowiązek każdego człowieka.

Jesteśmy dumni z tych wielkich Polaków, którzy tak rozumieli miłość Ojczyzny i według tego układali swoje życie.

Razem budować nowy sprawiedliwy ustrój, razem walczyć o pokój i dobrobyt dla wszystkich — to jest dopiero prawdziwe braterstwo.

O tym będzie mówić każdemu harcerzowi i harcerce nasze nowe prawo.

I wskaże drogę postępowania.

Słuszna i piękna była postawa drużyn warszawskich, bo przecież najistotniejszym wyrazem naszego umiłowania Polski jest praca dla Niej!

Pracujemy więc w naszych drużynach, przygotowujemy się do trudniejszych zadań w szkole, która nas zbroi w wiedzę.

„Dobra nauka — honorem harcerza" — wołały nasze drużyny w pochodzie 1 Maja — i to stać się powinno chyba jednym z wskazań naszego nowego prawa.

Rozpoczęła się praca nad jego sformowaniem: nowe prawo musi odpowiadać pracy dla Polski Ludowej, którą już pełnią drużyny, musi pokazać, ile radości daje nam nasza robota, powinno mówić o tym, jak harcerz poznaje przyrodę i cieszy się jej pięknem i o tym, „że jest zdrowy i sprawny", „że mówi zawsze prawdę i sprawiedliwie ocenia swoje i cudze błędy".

„Nowe prawo musi wskazywać, że harcerz całym swoim życiem bierze udział w życiu Polski, że czuje się za nie odpowiedzialny".

Tak mówili instruktorzy na Radzie.

Pomyślmy nad tym, przypomnijcie sobie nasze nowe stopnie i sprawności. Zrozumiecie wtedy, że zrobiliśmy wielki krok naprzód, a nasze obecne prawo zostało jakby za nami.

Chcemy mieć nowe, lepsze, żeby mówiło wyraźnie każdemu harcerzowi i harcerce, czego spodziewa się po nas nowa, Ludowa Polska i jak jej mamy służyć.

Dnia 23.V.1949 r. rozpoczęło się w Paryżu pierwsze miesięczne posiedzenie konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw: Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji. Na zdjęciu delegacja radziecka: generał Czujkow, komendant wojsk radzieckich w Niemczech (po lewej) i Wyszyński, minister spraw zagr. ZSRR (po prawej).

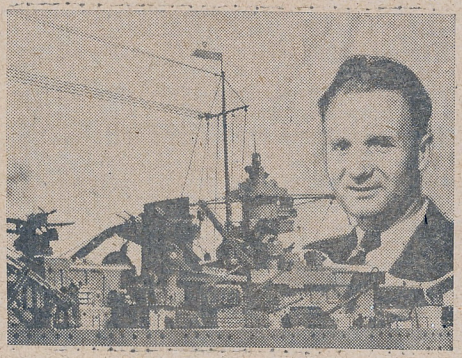

Staraniem Zarządu Głównego Ligi Morskiej została otwarta w Warszawie dnia 18.V.1949 r. „Wystawa Modelarska". Wystawę, gromadzącą około 150 modeli jachtów, statków i okrętów wojennych, otworzył przodownik pracy Stoczni Gdańskiej — traser Soldek.

List do Kolegi

DROGI JANKU — tak się złożyło, że akurat przed egzaminami nieszczęśliwie się potknąłem i złamałem nogę.

Leżę teraz w łóżku i czytam gazety. Poza tym śpię. Od czasu do czasu zagląda ktoś do pokoju i pyta, jak się czuję — odpowiadam więc, że dobrze i chociaż noga mnie fatalnie boli — czytam dalej. W gazetach bardzo dużo piszą o sprawie oszczędności.

W całym kraju wprowadzono „SYSTEM O". W fabrykach, kopalniach, hutach i biurach, inżynierowie i robotnicy, dyrektorzy i urzędnicy zastanawiają się nad sposobami oszczędzania.

Spytasz się co to znaczy „nad sposobami oszczędzania"?

Otóż sprawa umiejętnej oszczędności nie jest wcale taka prosta. Trzeba się poważnie zastanowić na czym i jak można oszczędzić. W jednej fabryce robotnicy doszli do przekonania, iż odpadki powstałe w czasie produkcji są niewłaściwie wykorzystane. Stwierdzili, że zamiast sprzedawać odpadki, można robić z nich półfabrykaty. Taki pomysł był bardzo słuszny.

Rząd przeznaczył nagrody dla ludzi, którzy przyczynią się do wykonania planu oszczędnościowego.

Myślę jednak, że są ludzie, którzy źle rozumieją oszczędzanie.

Na przykład w jednym biurze, w którym trzeba pisać dużo różnych oświadczeń, podań i innych papierków — zabroniono wydawania interesantom papieru.

Rezultat był taki, że ludzie musieli wracać do domu po papier, tracili przez to czas, i spóźniali się do miejsc swej pracy. Takie oszczędzanie było głupie. Państwo 100 razy więcej straciło na nieobecności pracowników — niż był wart papier.

Kiedy Ci piszę o tym, Janku, przyszła mi do głowy pewna myśl.

Przecież u nas w szkole ani w drużynie nie pomyślano poważnie o oszczędzaniu. Każda klasa i każda drużyna powinna zastanowić się nad sposobem oszczędzania.

Może będzie to sprawa pomocy przy remoncie szkoły, czy zrobieniu boiska.

Sam jeszcze dobrze nie wiem. Napisz co myślisz o tym.

„SYSTEM O" przynosi państwu miliony złotych. Za te miliony które były dotychczas bezużytecznie wydawane, rząd wybuduje nowe domy, szkoły i szpitale.

Może dostaniesz właśnie lepsze mieszkanie? Bo u Was jest diabelnie ciasno. Napisz do mnie. Twój chory

Paweł

JASNE MIESZKANIA

Około ćwierć miliona izb mieszkalnych oddano po wojnie do użytku ludności polskich miast. Ponieważ na jedną izbę przypada średnio dwie osoby, można stwierdzić, że pół miliona ludzi z miast załatwiło już swoje kwestie mieszkaniowe. Jest to liczba bardzo pokaźna. Najlepiej uzmysłowić ją sobie przez porównanie. Gdyby zebrać wszystkie odbudowane i zbudowane domy po wojnie i ustawić je wzdłuż ulic polskich miast powstałoby miasto takie, jak Łódź.

Nie chodzi jednak tylko o ilość. Nowe mieszkania przeznaczono w całości prawie dla ludzi pracy. Przed wojną mówiło się, że wszyscy mają gdzie mieszkać. W rzeczywistości wyglądało to tak, że ludzie zamożni zajmowali po kilka pokojów z wszelkimi wygodami w najlepszych dzielnicach, a większość robotników gnieździła się po norach i suterynach na przedmieściach. A jeśli nawet mieszkali w centrum miasta, to zawsze w jakiejś obskurnej, ciemnej oficynie.

WARSZAWIACY wyprowadzają się z wilgotnych piwnic i ohydnych ruder z oknami wychodzącymi na śmietniki i brudne podwórza. Buduje się estetyczne ładne domy z jasnymi izbami. Wszystkie nowe mieszkania są higieniczne, słoneczne i przyjemne. Wyposażone we wszelkie wygody. Dzieci robotników bawią się na podwórkach wśród trawników, drzew i piasku. Nie będzie więcej podwórek „studni", podwórek podobnych do kotłów. Powojenne domy buduje się w odstępach, wśród zieleni.

Liczba odremontowanych izb wiejskich przekracza 200.000.

Odbudowa idzie naprzód przede wszystkim w wielkich zniszczonych miastach (Warszawa, Wrocław, Gdańsk, Szczecin, Poznań) i w wielkich ośrodkach przemysłowych, jak na Śląsku lub w kieleckim. Nietylko zresztą odbudowa. Już w tym roku o wiele więcej zobaczymy domów nowych niż odremontowanych. Stare zrujnowane budynki ulegną rozbiórce i ustąpią miejsca świeżym murom.

Odbudowę i budowę domów mieszkalnych w Polsce prowadzi od 1945 r. szereg spółdzielni. Spółdzielni tych co roku przybywa. Obecnie mamy ich już około 600. Do końca 1949 r. liczba odbudowanych i zbudowanych przez spółdzielnie mieszkaniowe domów dojdzie do 2.436. W domach tych będzie mieszkało 103 tys. osób. W samej Warszawie będziemy mieli do tego czasu 931 mieszkalnych budynków spółdzielczych. Poza tym wielka ich ilość przypada na województwo poznańskie i wrocławskie.

W pierwszych latach powojennych wiele domów mieszkalnych wybudowały poszczególne instytucje i przedsiębiorstwa dla swych pracowników. Ostatnio całość tych robót powierzono Zakładowi Osiedli Robotniczych. Zakład ten dotychczas wybudował już ponad 3000 domków fińskich dla górników na Śląsku. Obecnie przystąpił do budowy wielkich osiedli w miastach i ośrodkach przemysłowych. Osiedla te przeznaczone są wyłącznie dla świata pracy. W tym roku Z.O.R. wybuduje pierwsze 40.000 izb. W ciągu dalszych 5 lat liczba ta zwielokrotni się.

Panorama warszawskiego osiedla mieszkaniowego Mariensztadt. Przed wojną stały tu prawie same rudery lub wielkie brzydkie kamienice.

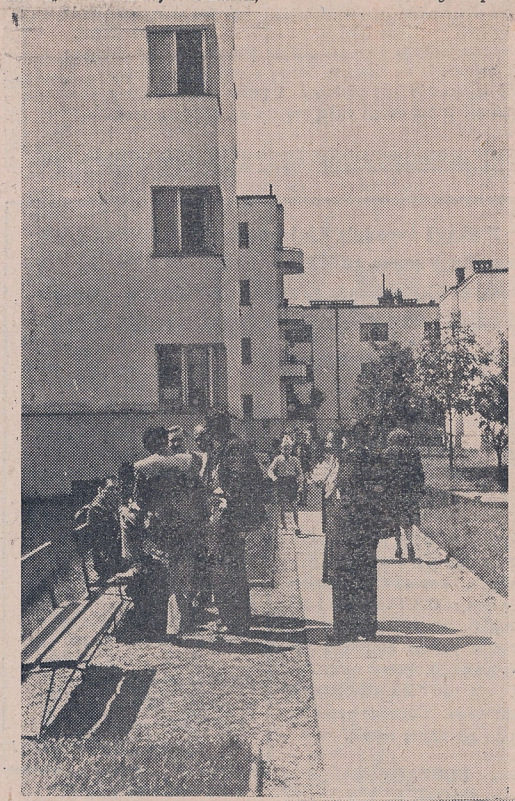

Tak wyglądają odbudowane domy i obszerne podwórza powojennych spółdzielni mieszkaniowych.

Zakład Osiedli Robotniczych jest jedynym na świecie przedsiębiorstwem budującym osiedla dla świata pracy w tak gigantycznych rozmiarach. A że osiedla ZOR będą gigantyczne możemy przekonać się na przykładzie. Jedno z nich — w Warszawie, tzw. Młynów obliczone jest na 50 tys. mieszkańców, czyli na tyle ludności, ile posiada jej Kalisz lub Piotrków Trybunalski. Drugie warszawskie osiedle Muranów będzie większe od Inowrocławia czy Gniezna. Osiedla te będą więc jakby miastami w miastach. Buduje się je w taki sposób, aby łączyły się ze śródmieściem. W ten sposób ludność robotniczą wprowadzi się do centrum miasta.

Nowe budownictwo mieszkaniowe, budownictwo socjalistyczne polepszy ludziom warunki życia i pracy. Ludzie ci z większą radością będą wykonywali swoje zajęcia. Poprawi się ich zdrowie i samopoczucie. Bo sami wiecie, co znaczy ciasne i ciemne mieszkanie, jak trudno w nim odrabiać lekcje, czytać książki, odpoczywać i żyć w zgodzie z rodzeństwem.

MIRON BIAŁOSZEWSKI

W mieszkaniach nowego typu robotnik może naprawdę odpocząć po pracy.

Tam do licha! Zamieszcza się prace czytelników piszących, a co mają robić ci, którzy nie piszą lecz rysują?

Co mam robić z tym stosem rysunków i pytań? Gdzie zamieszczać ich prace?

Dość tego! Natychmiast otwieram szkołę rysunków! Eee... eep! Zacięła się! Eee... eep! Jeszcze raz! Eee... ep!

OTWORZYŁEM!

LEKCJA 1.

Chwyć do ręki biały papier, miękką gumkę „Myszkę" i miękki ołówek, najlepiej HB, lub 2B. Spoglądając na poniższe rysunki, staraj się narysować podanym sposobem inne postacie.

ODPOWIADAM NA LISTY

☐ **ANIA KRZYSZTOFEK Z RYCZYWOŁU: Pytasz, dlaczego u Was nie ma ulicy „Dziadzia Chmiela"? Interweniuj u władz miejscowych. Przeważnie wszędzie są.**

☐ **A. M. Pisząc do mnie, podawaj całe nazwisko, szkołę, wiek i adres. Na kopercie dopisek „Dla Dziadzia Chmiela".**

☐ **WŚCIEKŁY WILK Z RADOMIA. Brrr! Przestraszyłeś mnie! Zmień pseudonim. Czytaj odpowiedź powyżej.**

☐ **ZET-KA. Mylisz się. Nie są dziedziczne. Pierwsze zdolności objawiłem mając lat 5. Domalowałem wtedy wąsy i brody, na portretach rodzinnych, za co dostałem takie lanie, że zarzuciłem malarstwo na przeciąg dalszych czterech lat.**

„Czterdziestka" jedzie na obóz

OBÓZ, jest bardzo blisko. Jeszcze w zeszłym tygodniu na specjalnej odprawie, drużynowe dostały zarys pracy hufca na obozie. Mają go w drużynie szczegółowo opracować. Dziewczęta przecież muszą już teraz wiedzieć dokładnie, co i jak będą robić.

— Najgorzej z tą służbą zdrowia — rozmyśla Lucyna, prowadząca od kilku miesięcy drużynę.

Inne prace są w pełnym toku. Już urządziły zbiórkę książek, opracowały dokładnie tematy ognisk, starsze zastępy robią zabawki do dziecinca TPD, w którym będą pracować. Nawet w sprawie obsadzania wydm, Szczeciński Urząd Morski przysłał im bardzo dokładne instrukcje. Ale to „zdrowie" najgorsze!

Lucyna nie chce się nawet przed sobą do tego przyznać, że ma o tym bardzo mętne pojęcie.

Ale dzielna drużyna „czterdziestki" nie traci nigdy głowy.

W pobliżu szkoły znajduje się Ośrodek Zdrowia. Wybrała się tam razem z przyboczną i Irką, która będzie pełnić funkcję higienistki obozowej.

— Wiesz co! Przyprowadzimy tu całą drużynę — zaproponowała Irka.

Ale Lucyna ciągle jeszcze kręciła głową:

— To wszystko nie wystarczy.

Nie namyślając się długo, rozpoczęła obchód po sklepach Centrali Dostaw Harcerskich, a potem po księgarniach. Wybrała coś nie coś z biblioteczki: „Dbaj o zdrowie" i z wydawnictwa Harcerskiej Służby Zdrowia. Przyda się do obozowej biblioteki. Przewertowała to wszystko.

Jutro jest zbiórka. Lucyna bierze jeszcze raz do ręki program pracy hufca i czyta: „W ramach służby zdrowia zorganizowanie i prowadzenie punktu opatrunkowego, propaganda higieny i walki z chorobami, patrole sanitarne, prowadzenie we wsi kilku urządzeń sanitarnych.

Na zbiórkę miały się wszystkie stawić w pełnym ekwipunku. Tak zarządziła Irka, higienistka.

— Po co nam te plecaki — dziwi się Zosia.

— Zaraz zobaczycie — oznajmiła Lucyna. Połóżcie je na ziemi otwarte.

Wyobraźcie sobie, że właśnie dziś jedziemy na obóz. Każda z was sprawdzi, czy jej koleżanka nie zapomniała czegoś.

Okazało się, że Zosia nie ma mydła i ręcznika.

— Ja będę pożyczała od Heli — rzekła na swoje usprawiedliwienie.

Ale te, które już w zeszłym roku były na obozie, zakrzyczały ją zaraz.

— Dlaczego masz ze sobą taką dużą apteczkę? — pytały Irki.

Lucyna uśmiechnęła się, mówiąc:

— Irka zakupiła tyle różnych buteleczek i słoiczków, a ja nie mogę zrozumieć do czego one służą. Chciałabym, abyście mi pomogły. Urządzamy indywidualny konkurs. Bierzcie do ręki papier i ołówek.

Przy tych słowach zaczęła wyjmować kolejno całą zawartość apteczki, a dziewczęta pisały do czego dane lekarstwo służy. Okazało się wtedy, że Jadzia będzie używać Coraminę na przeczyszczenie, a nadmanganian potasu na ból zębów.

— Widzicie, jak wiele z was nie ma o tym pojęcia — rzekła Lucyna. A przecież zdrowie jest najważniejszą rzeczą. Przed obozem musicie się z tym zagadnieniem dokładnie zapoznać. Dzisiaj dostaniecie tematy zadań do wykonania, a za tydzień zgłosicie się z gotowym programem służby zdrowia na obozie.

Zastępów było cztery, więc dostały cztery zadania: 1) jak zorganizować punkt opatrunkowy, 2) co będą robić patrole sanitarne, 3) propaganda higieny na wsi, 4) walka z chorobami.

Przybiegły wszystkie z rysunkami i całą masą projektów.

— Druhno, my jutro idziemy do przychodni PCK. Będziemy tam kolejno pełnić dyżury w czasie szczepienia ospy.

— A my zwiedziłyśmy wystawę chorób zakaźnych.

Wołały jedna przez drugą.

Zastęp Jadzi zrobił dokładny spis apteczki obozowej z obliczeniem kosztów, które dla całej grupy wyniosły prawie 40 tys. zł! Sporządziły także projekt kart ewidencyjnych (uwzględniając datę przybycia, imię i nazwisko, wiek, adres, istotę choroby, notatkę, co zrobiono, lecząc chorego i dziennicek zleceń lekarskich dla Izby Chorych.

— Jeżeli chodzi o patrole sanitarne — zaczęła Marysia, która była bardzo systematyczna i lubiła wszystko przedstawiać jasno, — to zadanie ich jest naprawdę wielkie. Wioska, do której jedziemy jest pod względem higieny bardzo zaniedbana. Rybacy i średniorolni rolnicy, którzy tu przybyli ze wszystkich stron Polski, żyją w złych warunkach. Musimy od razu podjąć walkę z wszawicą i świerzbem. Będziemy stale obchodzić poszczególne gospodarstwa i sprawdzać, czy nie ma chorych, wzywać do nich lekarza i udzielać w razie potrzeby pierwszej pomocy.

Zastęp Iskier opowiedział wszystkim o wystawie, którą zwiedziły.

— I my urządzimy podobną — zawyrokowały. Już od jutra

rozpoczynamy przygotowywanie tablic, statystyk i broszur.

Największą niespodziankę przygotowały jednak Płomienie. Opracowały w tym czasie wesołe ognisko, ośmieszając pijaków i brudasów. Czego tam nie było! I wiersze, i piosenki, przerobione jakoś doskonale ze starych tekstów i krótka inscenizacja.

— To jeszcze nie wszystko — rzekła Wanda. Można urządzić przedstawienie, w którym weźmie udział cały hufiec. Postaramy się o zebranie materiałów. A dochód możemy przeznaczyć na zakupienie skromnej choćby apteczki dla wsi.

Lucyna była rozpromieniona. Nigdy nie przypuszczała, że tak zapalą się do tej roboty.

Barbara Tryfan.

PRZY TRAKTORZE

Dość szybko — Recitative

słowa: St. Aleksandrzak

muz.: J. Dargiel

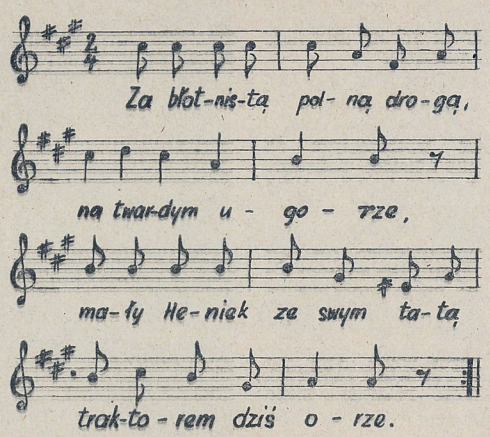

Za błotnistą polną drogą po twardym ugorze
Mały Heniek ze swym tatą traktorem dziś orze,
Dudni. warczy, drży maszyna i w orce się śpieszy
Tnie stwardniałą, ciężką ziemię, rząd lśniących lemieszy

Cóż to? — motor ucichł nagle, tuż przed końcem pola
Heniek! — woła głośno tatuś — ropy trzeba dolać.
Dobrze, dobrze — i na ziemię skacze prędko chłopiec
A po chwili w ciężkiej bańce niesie szarą ropę.
Pił łapczywie koń stalowy i znów raźno warczy
Już mi teraz drogi chłopcze sił na długo starczy.

Z okazji tygodnia Ligi Lotniczej, (30.V. — 4.VI) popularny poeta, JÓZEF PRUTKOWSKI znany już naszym Czytelnikom przesyła przyjaciołom „Świata Młodych" wiersz o polskim samolocie typu „Zuch".

„ZUCH"

Twardy jak stal,
Lekki jak puch,
Fruwa wysoko pod strop niebieski
Biało - czerwony samolot „Zuch",
lotki radzieckie. Silnik czeski.
Tak się złączyli
Lech, Czech i Rus,
Nietylko motor — ale i duch.
Słowiańskie skrzydło
Śmigło i mózg...
„Zuch"!

JÓZEF PRUTKOWSKI

HSP donosi

DZIEŃ ZUCHA POD ZNAKIEM SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ

Zuchy poznańskie obchodziły ostatnio swoje święto. „Dzień Zucha", rozpoczęły turnieje: na szczudłach, kwadrygacn i hulajnogach oraz wyścig dziewcząt z obręczami i skakankami.

Publiczność ustawiona na trasie, z dużym zainteresowaniem śledziła „zmagania" zuchów. W drugim dniu uroczystości odbyła się defilada.

KĄCIK HARCERSKI NA WYSTAWIE S.P.

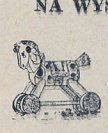

Na wystawie zorganizowanej przez junaczki S.P. w Prudniku zwracał ogólną uwagę Kącik H.S.P., dzięki dobrze dobranym eksponatom wykonanym z dużym zasobem pomysłowości. Na podkreślenie zasłużył teatrzyk kukiełek i model plastyczny obozu harcerskiego.

MŁODZIEŻ NA ZLOCIE W CZELADZI

Ponad 21.000 młodzieży z Z.M.P. i H.Z.P. wzięło udział w zlocie, w Czeladzi.

W czasie zlotu odbyły się występy zespołów świetlicowych, zawody sportowe, oraz wystawa prac Z.M.P. i S.P.

WŚRÓD BYDGOSKICH HARCEREK

Beztroska zabawa na wiosennym kiermaszu, była nie tylko środkiem do zdobycia funduszów dla harcerek bydgoskich, lecz również pokazem prawdziwej zabawy harcerskiej. Na podkreślenie zasługuje pomoc komitetu rodzicielskiego, który przyczynił się do zorganizowania kiermaszu. Dochód przeznaczono na akcję letnią.

PORZĄDKUJĄ SWOJE MIASTO

Do uporządkowania Stolicy zgłosiło się 5.000 harcerzy. Będą oni pracować przy oczyszczaniu z gruzów Pola Mokotowskiego, dróg i ścieżek w ogródku jordanowskim, przy zasypywaniu rowów strzeleckich w laskach młocińskim i bielańskim, oraz w Ogrodzie Zoologicznym.

W CZYTELNI

Acha!! To tu są „Dziady" Mickiewicza.

Uwaga!!! NIEBEZPIECZEŃSTWO

JEŻELI zapytać kogoś, jakimi niebezpieczeństwami grozi człowiekowi przyroda, na pewno zacznie nam opowiadać o wielkich klęskach żywiołowych — o powodziach, lawinach, huraganach, obalających całe wsie. Prawie nikt nie pomyśli o takiej zwykłej, codziennej rzeczy, jak deszcz, czy jesienny, pełen wilgoci chłód i... własna nieostrożność.

...Janek przemókł na deszczu i zachorował na anginę. Już po dwu dniach gorączka opadła. Janek czuł się dobrze i mimo zaleceń lekarza, który zabronił mu przed upływem tygodnia opuścić mieszkanie — poszedł grać w piłkę. Po tygodniu ciężko zachorował. Trzeba go było odwieźć do szpitala. Miał zapalenie wsierdzia (tkanka wyścielająca wnętrze serca). Z wielkim trudem udało się go uratować.

— Tylko dzięki penicylinie — tłumaczył lekarz matce Janka. Przed wojną, kiedy nie znano tego preparatu, niemal każdy wypadek zapalenia wsierdzia kończył się śmiercią. Dziś przynajmniej część chorych można uratować.

Janek zawcześnie pozwolił swojemu organizmowi na wielki wysiłek, jakim była gra w piłkę. Wysiłek spowodował przyśpieszony obieg krwi po organiźmie. Szparki w naczyniach krwionośnych, przebiegających w pobliżu miejsca zakażenia (w tym wypadku było to gardło Janka), były i tak już rozszerzone na skutek gorączki. Większe ciśnienie krwi, spowodowane wysiłkiem rozszerzyło je jeszcze bardziej. Wtedy przez te rozszerzone szparki naczyń wtargnęły bakterie paciorkowca zieleniejącego, który uprzednio stał się przyczyną anginy Janka. Wraz z krwią dostał się on do serca i osiedlił się na jego ściankach, powodując zapalenie wsierdzia.

Ale zapalenie wsierdzia, na które zachorował Janek, to nie jedyne następstwo wtargnięcia paciorkowca zieleniejącego do krwi. Wiadomo, że wiąże się to zawsze z występowaniem gośćca, mało znanej, ale strasznej w skutkach choroby.

Poza tym warunki tego typu, w jakich może się dostać do krwi omawiany przez nas paciorkowiec zieleniejący, mogą mieć miejsce nie tylko przy anginie, ale w ogóle przy wszystkich stanach zapalnych jamy ustnej, dróg oddechowych i uszu.

Co robić, żeby się przed tym uchronić? W pierwszym rzędzie dbać o to, żeby się nie przeziębiać — na tym tle bowiem najczęściej powstają stany zapalne. Nie wolno lekceważyć szalika w chłodne dni, chodzić bez czapki, nie wolno lekceważyć przemoczenia butów i kłaść się na mokrą ziemię. Trzeba bardzo pamiętać o zębach. Pielęgnować je starannie i często chodzić do dentysty. Każdy nieleczony ząb, kiedy spowoduje zapalenie ropne, może się stać wrotami zakażenia. Nie wolno lekceważyć drobnych pozornie bólów gardła, czy uszu, nie wolno zbyt wcześnie wstawać po chorobie, choćby wydawało się nam, że czujemy się zupełnie dobrze.

Nie przejmujmy się, jeżeli ktoś nam powie, że jesteśmy przesadni. Musimy pamiętać, że w Polsce co piąty, a w niektórych innych krajach co trzeci człowiek, umiera na serce. A większość chorób sercowych wywiązuje się właśnie na tle działalności paciorkowca zieleniejącego, który dostał się do krwi. Choroby te, to skutek lekceważenia sobie pozornie nieważnych przeziębień.

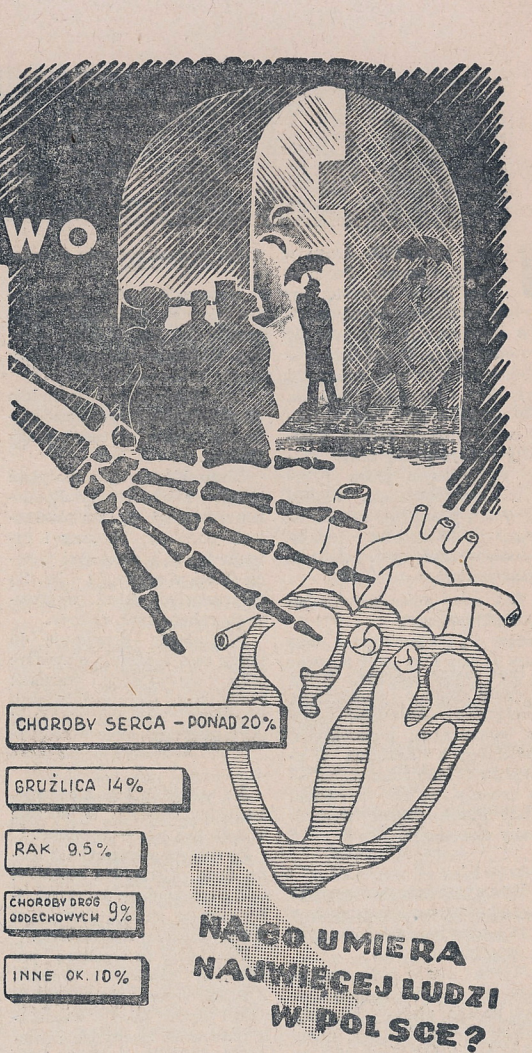

Kilka uwag dla „obozowiczów"

Czystość, to jedna z bardzo ważnych rzeczy na obozie harcerskim. Daleko przyjemniej (no i zdrowiej) przebywać na obozie harcerskim, który wszystko ma na swoim miejscu, gdzie papiery i odpadki nie walają się koło kuchni, a umywalnia jest przyjemna i ustawiona we właściwym miejscu.

Przy urządzaniu obozu powinniśmy szczególną uwagę zwrócić na stan sanitarny obozu, a co za tym idzie, na odpowiednie urządzenia obozowe. Będą to:

a) umywalnia,
b) studnia,
c) śmietnik,
d) kosze na śmieci,
e) latryna.

UMYWALNIA.

Najczęściej obóz jest położony nad rzeką, strumieniem lub jeziorem. Nasza umywalnia w tym wypadku będzie po prostu zwykłą kładką, opartą na kilku słupkach. Długość kładki około 3—5 metrów. Wysokość jej nad wodą 20 — 30 cm. Jeśli w pobliżu obozu jest studnia lub źródło, umywalnia będzie się składała z koryta zbitego z desek lub z podstawek na miednice.

STUDNIA.

Dobra woda na obozie, to również kwestia zdrowia uczestników.

Jeśli w pobliżu (nie dalej jak 50 do 80 m) jest źródło, sprawę mamy rozwiązaną. Jeśli nie ma, wodę bierzemy z rzeki powyżej miejsca, gdzie mieści się nasza umywalnia. Każdy „szanujący się" obóz, wykopie jednak przy rzece studnię. Jak ją zrobić napiszemy następnym razem.

Przy wybieraniu miejsca, z którego będziemy brać wodę, musimy mieć

pewność, że woda nada się do picia.

ŚMIETNIK

Śmietnik na obozie — to po poprostu dół o powierzchni 75x75 cm i o głębokości 1 m. Śmietnik należy przynajmniej trzy razy dziennie zasypywać piaskiem.

KOSZ NA ŚMIECIE

Kosz powinien znajdować się w każdym namiocie oraz na placu. Kosze zrobimy z kory, wikliny.

LATRYNA

Budując latrynę, musimy pamiętać o tym,

aby była należycie osłonięta i oddalona przynajmniej o 50 m od obozu. Obok powinna leżeć łopatka oraz przygotowany piasek do zasypywania.

Najrzadziej dwa razy w tygodniu należy w latrynie przeprowadzić dezynfekcję wapnem lub chlorkiem.

INNE SPRAWY

Codziennie rano trzepiemy koce, podnosimy ściany u namiotów, aby wywietrzyć wnętrza. W czasie dnia nie należy przebywać w namiocie, chyba, że jest niepogoda,

„Tajemniczy czynnik X"

JESZCZE dwadzieścia lat temu lekarze mówili o reumatyźmie raczej z przekąsem. — Ot, błaha choroba. Prawda, opuchnięte stawy bolą i trudno się poruszać — ale sama choroba — w istocie — nieszkodliwa. W każdym razie, gdzież tam reumatyzmowi do gruźlicy, raka, czy choćby zapalenia wyrostka robaczkowego, popularnie zwanego „ślepą kiszką".

Z tego okresu pozostała do dziś jedynie ówczesna polska nazwa reumatyzmu — „gościec stawowy". Nazwa ta zresztą uległa zapewne wkrótce zmianie, jest bowiem wobec rzeczywistego oblicza choroby niesłuszna. Dzisiejszy lekarz, wzbogacony o nowe narzędzia i metody badawcze, wie, że schorzenia stawów to tylko jedna z niewinniejszych form gośćca. Ta straszna, bardzo powszechna w naszym klimacie choroba, atakuje cały organizm! Najgroźniejsza jest jednak wtedy, kiedy umiejscawia się w krwiobiegu i atakuje jego centralny organ — serce.

Choroby serca, jak widzimy z zamieszczonego w artykule wykresu, — powodują największą ilość zgonów, o jedną czwartą więcej niż gruźlica, a dwa razy tyle co rak — dwie choroby, które uważaliśmy dotąd za najgroźniejsze. Około połowy tych zgonów — to następstwa rozmaitych rodzajów gośćca serca, a większość wad serca — to skutki przebytego gośćca.

Co to jest gościec? Jakie są jego przyczyny? Jakie są sposoby walki z tą chorobą?

— Są to zagadnienia, których rozwiązanie przypadnie w udziale zapewne dopiero naszemu pokoleniu — twierdzą młodzi studenci medycyny, pracujący z zapałem nad zdobywaniem swojej trudnej wiedzy. Rozwój techniki i chemii idzie wielkimi krokami naprzód, mamy coraz to doskonalsze narzędzia badawcze, coraz skuteczniejsze leki. My na pewno rozwiążemy zagadkę gośćca.

Tak, zagadkę, bo nie można tego lepiej określić, skoro fachowe pisma lekarskie mówią o gośćcu, że powoduje go „tajemniczy czynnik x".

Nie wiadomo, co to jest ten „czynnik x". Może to są jakieś nieznane bakterie lub wirusy; może radioaktywne promieniowanie lub też po prostu choroba związana z warunkami klimatu. Hipotez (hipoteza — nie sprawdzona jeszcze teoria naukowa) na ten temat jest sporo, żadnej jednak dotychczas nie udało się sprawdzić.

Właściwie więc o gośćcu nic nie wiadomo po za jednym: występowanie owego „tajemniczego czynnika x" jest związane z obecnością we krwi pewnego bardzo powszechnego paciorkowca - streptokoka zieleniejącego (nazwa pochodzi od koloru, jaki przy bierają pożywki zakażone tą bakterią).

Mamy więc jedną bardzo słabą, ale zawsze jedną broń: leczenie profilaktyczne tj. zapobiegawcze, polegające na chronieniu organizmu przed paciorkowcem zieleniejącym, przede wszystkim przed tym, by nie przedostał się on do krwi. Bez tego bowiem nie wystąpi, powodujący gościec, „tajemniczy czynnik x".

DZIECI

JEST GODZINA druga w nocy. Ciemno. Pustą ulicą leci w kierunku wybrzeża morskiego dziesięcioletnia dziewczynka. Spieszy się do swej pracy. O godzinie drugiej w nocy przychodzą statki rybackie. Cała armia małych, obdartych, często bosych dzieci zabiera się do roboty. Trzeba jak najszybciej uciąć głowy wyłowionym przez rybaków krewetkom. Za wiadro krewetek bez głów, dziecko otrzymuje 15 centów. Jest to ciężka, wyczerpująca i nędznie opłacana praca.

Tak pisze amerykańskie pismo „Cio News".

* * *

Inne pismo **„Good House Keeping"** podaje następującą wiadomość: **„Dziesiątki tysięcy oparzonych, poranionych, skaleczonych i zabitych w ubiegłym (1948) roku, dzieci — to dowody że nie zniesiono, mimo powszechnych złudzeń, pracy dziecięcej".**

* * *

Przeczytaliśmy dwa wyjątki z artykułów zamieszczonych w prasie amerykańskiej. O czym te cytaty mówią?

Mówią one o losie amerykańskich dzieci robotników. Jak podaje pismo **„Monthly Labour Review"** liczba dzieci pracujących w fabrykach i na wsi, zatrudnionych u kapitalistów, wynosi przeszło 2 miliony.

Naprawdę liczba dzieci zatrudnionych w samym tylko przemyśle, jest o wiele większa. Najwięcej pracuje w przemyśle konserwowym.

Im więcej dzieci zatrudnia się w fabrykach tym płace stają się niższe, a czas pracy dłuższy.

Biuro Informacji Amerykańskiego Ministerstwa Rolnictwa przyznaje, że na plantacjach buraków, bawełny i tytoniu pracują dziesiątki tysięcy dzieci w wieku 7 i 8 lat. Są to przeważnie dzieci wędrownych robotników rolnych.

Plantatorzy przyjmują do pracy całe rodziny, stawiając jako bezwzględny warunek pracę dzieci wraz z rodzicami. Oczywiście dzieciom nie płaci się prawie nic...

* * *

Na schodach leży elegancki, czerwony chodnik. W ślicznie urządzonej sali — wystawa.

Za szkłem w gablotkach ładne, duże zdjęcia. Na stolikach leżą porozkładane kolorowe, ilustrowane gazety. Jestem w Amerykańskiej Ambasadzie.

Urządzono tu wystawę poświęconą oświacie w Stanach Zjednoczonych. Na zdjęciach widać piękne szkoły, wspaniałe pracownie, myrzyńskie dzieci uczące się czytać i pisać.

Jednym słowem ślicznie...

Ślicznie — ale nieprawdziwie. **W Ameryce jest zupełnie inaczej niż na zdjęciach w Amerykańskiej Ambasadzie.**

Oto na jednym zdjęciu widać murzyńskiego chłopca, piszącego na tablicy jakieś zadanie.

Czy w Ameryce Murzyni nie chodzą do szkoły?

Owszem. Chodzą. Ale tylko nieliczny procent dzieci murzyńskich uczęszcza do szkół. W południowej części Stanów Zjednoczonych, dla Murzynów urządzone są specjalne szkoły, w tramwajach są specjalne miejsca, dla Murzynów są specjalne restauracje.

Niechby się Murzyn ważył wejść do windy na której widać napis „MURZYNOM WSTĘP WBRONIONY" — drogo by musiał za to zapłacić. Najczęściej własną głową.

W Ameryce istnieje t. zw. prawo „lynchu". Pozwala ono białym ludziom, bez sądu, wykonać na Murzynie wyrok, za jakieś przestępstwo. Najczęściej przestępstwo, za które biali wieszają Murzyna jest urojone.

Przy takim stosunku do Murzynów — nie jest rzeczą dziwną, iż wielki murzyński śpiewak, który przyjechał właśnie do Polski, PAUL ROBSON oddał swego syna do szkoły w... Związku Radzieckim.

Wiedział, że tam jego syn będzie bezpieczny i nikt nie będzie brał mu za złe koloru jego skóry.

W Amerykańskiej Ambasadzie widziałem piękne zdjęcia. Ale bardziej zaciekawiły mnie cyfry.

Słuchajcie...

* * *

Na cele zbrojenia, Rząd Stanów Zjednoczonych, wydaje rocznie **19 miliardów dolarów,**

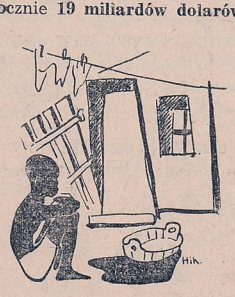

zaś na oświatę... **250 milionów dolarów.**

Te cyfry mówią więcej niż sto zdjęć w Amerykańskiej Ambasadzie. W Ameryce jest przeszło **10 milionów analfabetów.**

* * *

Dlaczego tak jest?

Dlaczego w tak bogatym kraju, jak Ameryka, dzieci muszą ciężko pracować, są wyzyskiwane, na oświatę przeznacza się 72-gą część pieniędzy przeznaczonych na zbrojenie?

Dlaczego Murzynów traktuje się gorzej od zwierząt?

Dlaczego dzieci murzyńskie muszą uczyć się w oddzielnych szkołach?

Dlaczego w Ameryce jest tyle milionów analfabetów?

Dlatego, że w Ameryce rządzą kapitaliści. Nie obchodzi ich los dzieci. Dla nich są ważne tylko zarobki. Więcej zarobić, prędzej zarobić, wyzyskać robotnika i kupić sobie jeszcze jeden samochód, jeszcze jedną willę nad morzem, jeszcze jeden pierścionek.

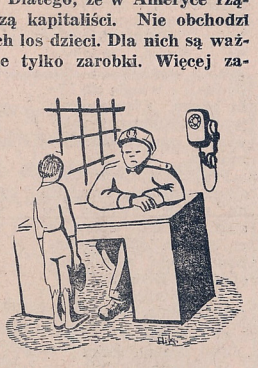

Na skutek polityki gospodarczej kapitalistów, w Ameryce jest coraz gorzej. Robotnicy otrzymują niższe pensje, a towarów produkuje się coraz więcej. Robotnika nie stać na kupno tych towarów. Kapitaliści wysyłają je więc zagranicę, do Francji, Włoch, Anglii — do krajów które są od nich zależne.

Robotnicy walczą o swoje prawa. Dzieciom będzie dopiero wtedy dobrze kiedy w Ameryce rządy będą w rękach robotników. Dokąd fabrykanci, bogacze, będą władcami Ameryki — dotąd nie będzie dosyć szkół, a dzieci będą musiały ciężko pracować na swoje utrzymanie.

JAN TROJANOWSKI

O stolarzu, który rysował

— Czy wiesz Jurek, ile w Polsce było w 1931 roku analfabetów?

— ?

— 23 procent ogółu ludności! To znaczy, że na każde sto ludzi w Polsce, 23 osoby nie umiały ani czytać, ani pisać!

— No i co robiono? Przecież to niemożliwe, aby prawie co czwarty człowiek nie wiedział co to jest książka, nie umiał się podpisać...

— Tak było. A co na to robiono? Ano, jeżeli na wsi był jakiś energiczniejszy nauczyciel, to zakładał kursy dla analfabetów i uczył ich.

Czy ty w ogóle wiesz, co znaczy być analfabetą?

Jurek obraził się.

— Jak to, czy ja wiem — analfabeta, to taki człowiek, co nie umie ani czytać ani pisać!

— To każdy wie. Ale czy ty rozumiesz, co to znaczy nie umieć czytać? Wyobraź sobie życie bez książki. Z książki się uczysz w szkole, z książki będziesz się uczyć później na uniwersytecie, czy politechnice — zresztą czym ty właściwie chcesz zostać? Inżynierem, zdaje się?

Jurek po raz drugi poczuł się obrażony. Nie lubił, jak ktoś mówił o jego najskrytszych marzeniach. Stefan nie zwrócił jednak na to uwagi.

— Otóż zrozum, że bez książek niczym nie mógłbyś zostać. Ilość wiedzy ludzkiej jest w chwili obecnej tak ogromna, że nikt jej nie może spamiętać. W głównej mierze książka umożliwia nam korzystanie z tego, co kiedykolwiek ludzie wymyślili. A teraz, jeżeli to rozumiesz, pomyśl o człowieku, który nie umie czytać.

Do tego wszystkiego, o czym mówiliśmy nie ma on dostępu. Wiedza ludzka jest dla niego obca. Nie wie, co się dzieje na świecie. Jest zdany wyłącznie na to, co mu powiedzą inni. A ludzie nie zawsze mówią prawdę... Człowiek, który nie umie czytać jest zdany na łaskę innych, nie może sobie wyrobić własnego poglądu na świat, wierzy w przesądy... Czy rozumiesz teraz, co to znaczy, że w Polsce przedwojennej co czwarty człowiek był analfabetą?

Jurek siedział cicho. Stefan co prawda zbyt często dawał mu odczuć swoją wyższość jednej klasy, ale teraz mówił ciekawie.

— A co się teraz robi w Polsce? Czy tak jak przed wojną wszystko zależy od tego, jaki nauczyciel mieszka na wsi czy w mieście?

— Oj Jurek, jaki ty jesteś głupi... Ty chyba zupełnie nie czytasz gazet?

— Stefan, jak nie przestaniesz...

— No już. Otóż Sejm uchwalił w kwietniu ustawę o likwidacji analfabetyzmu. Został powołany pełnomocnik Rządu. W województwach, powiatach, gminach powstają — albo już powstały — społeczne komisje walki z analfabetyzmem. Tworzą się kursy, wydaje się specjalne podręczniki.

— No dobrze, ale kto to prowadzi?

— Otóż widzisz, ustawa sejmowa przewiduje, że do walki z analfabetyzmem może zostać powołana każda osoba. To już nie jest partyzantka, jak przed wojną. To powszechna mobilizacja do zwalczania ciemnoty.

W tej chwili do pokoju, w którym rozmawiali chłopcy weszła matka Jurka ze stolarzem, który skończył właśnie naprawę krzesła rozbitego przez chłopców w czasie innej „rozmowy"...

— Czy mógłby Pan zostawić mi rachunek za tę robotę...

— Dobrze, ale może Pani sama napisze bo ja... bo ja zapomniałem okularów... — odpowiedział stolarz.

Gdy rachunek został wypisany stolarz wziął w rękę ołówek i podpisał się. Podpisał? Nie. Narysował swoje nazwisko. Chłopcy spojrzeli po sobie... Gdy dorośli wyszli, odezwał się Stefan.

— No i co — mieliśmy praktyczną lekcję... Ten człowiek nie umie pisać, on tylko wzrokowo zapamiętał swoje nazwisko i rysuje je! Ale czy ty myślisz Jurek, że on się zgłosi na kurs analfabetów? On, starszy, znany w całym mieście stolarz?

— Jeszcze czego! Będzie się wstydził.

— A widzisz! A takich jest wielu. Nie umieją pisać i wstydzą się tego. Oni się nigdy sami nie zgłoszą na kurs dla analfabetów.

A przecież w Związku Radzieckim doprowadzono do tego, że ludzie dotąd niepiśmienni zaczynali chodzić do szkoły mając lat 45 i kończyli ją mając 55 i więcej. Poprostu zrozumieli, jaką wartość przedstawia nauka dla człowieka i, że nigdy nie jest na nią za późno.

— Słuchaj Stefan. Mam myśl!

— O, to ty nawet myślisz, ktoby się tego spodziewał...

— Nie wygłupiaj się! A gdyby tak nasza szkolna drużyna harcerska zaczęła wyszukiwać takich utajonych analfabetów? Tłumaczyć im, że to nie jest wstyd, że mogą się nauczyć pisać i czytać — a jak nie pomoże, to zawiadomić komisję społeczną do walki z analfabetyzmem, niech wyślą kogoś starszego, niech on tłumaczy...

— Zdaje mi się, że rzeczywiście czasem masz dobre pomysły. Trzeba to będzie jutro omówić z drużynowym i naszym nauczycielem. A teraz chodź na pływalnię, bo gorąco. Wyszli.

Rozmowę podsłuchał i zanisał HAK

DZIECI

Profesor **HALDANE,** którego artykuł zamieszczamy poniżej, jest słynnym uczonym angielskim, profesorem biometrii na uniwersytecie w Londynie. To dziwne słowo „biometria" oznacza pewną gałąź biologii, która zajmuje się badaniem organizmów na podstawie pomiarów np. wzrostu, wagi itp. W ostatnich czasach tego rodzaju badania okazały się bardzo doniosłe i na ich podstawie wyprowadzono wiele ważnych wniosków.

Profesor Haldane był w zeszłym roku w Polsce na słynnym Kongresie intelektualistów, na którym zebrali się uczeni z całej kuli ziemskiej, aby ustalić jaki winien być ich udział w obronie pokoju. Posłuchajmy, co profesor Haldane mówi o sobie w przedmowie do książki dla dzieci (bo i taką książkę napisał!) — „Mój przyjaciel Pan Liki":

Profesor Haldane przez całe życie robił najdziwniejsze doświadczenia naukowe. Na przykład w czasie ostatniej wojny pracował nad sposobami wydobywania zatopionych łodzi podwodnych, a niektóre z tych prac wykonywał pod wodą, w powietrzu tak ścieśnionym, że nie łatwo było w nim poruszać rękami.

Profesor Haldane ma 54 lata, jest Anglikiem i członkiem Królewskiej Akademii Nauk. Zajmuje się badaniami naukowymi i pisze bardzo trudne książki o dziedziczności. Raz jednak napisał książkę dla dzieci. Być może, że napisze ich więcej.

Ze stworzeń, które profesor ma u siebie w domu, najładniejsze są dwa trytony. Nazywają się Floshilda i Berenice. Ma również białego kota, który jest zupełnie głuchy, ale za to umie wyrażać koziołki. Profesor jest łysy, waży 90 kg. i bardzo lubi pływać.

W CZASIE wojny dzieci radzieckie walczyły z Niemcami na terenach okupowanych, a na tyłach pracowały w fabrykach. Front potrzebował broni. Zamierzam powiedzieć Wam o niektórych ich pracach prowadzonych przed wojną i obecnie.

W szkołach angielskich dzieci uczące się przyrody bardzo rzadko wykonują samodzielnie doświadczenia. W Związku Radzieckim nauka przyrody jest połączona z doświadczeniami wykonywanymi przez uczniów. Wiejskie dzieci wykonywały je na ptakach.

Wiele ptaków odlatuje na jesieni do krain cieplejszych, na południe, a wiosną wraca na północ. Angielskie ptaki przelatują nad morzem, lecz w Związku Radzieckim lecą tysiące mil nad lądem. Było rzeczą ważną dowiedzieć się, jakimi szlakami odbywa się ich przelot. Zajęły się tym szkoły. Setki wiejskich dzieci zaczęło łapać ptaki w sidła. Nie były to jednak zwykłe sidła — zostały specjalnie tak skonstruowane, aby przy chwytaniu nie kaleczyły ptaków.

Każdemu złapanemu ptakowi przyczepiano do nogi lekką obrączkę z numerem i wypuszczano na wolność. Cel tego postępowania stawał się widoczny po dwu, albo trzykrotnym złapaniu tego samego ptaka w różnych miejscach. Datę i miejsce schwytania notowano, a rezultaty z całego kraju były opracowywane przez uczniów szkół w miastach.

Jest to właściwie podobne do sposobu, w jaki w

czasie wojny Główna Komenda Lotnictwa za pomocą sprawozdań obserwatorów śledziła ruch niemieckich bombowców. Oczywiście rosyjscy uczniowie nie mieli powodów do takiego pośpiechu... w momencie wybuchu wojny praca ich nie była jeszcze ukończona. Gdy dowiemy się o wynikach ich prac wiele więcej będziemy wiedzieć o wędrówkach ptaków w olbrzymim Związku Radzieckim, niż w stosunkowo małej Anglii.

Inni uczniowie — lub być może ci sami — badali sposób odżywiania się szpaków i innych ptaków, które można skłonić do budowania gniazd w pudełkach. Gdy pisklęta urosły, wyjmowano je z gniazd i zastępowano drewnianym, manekinem. Te „drewniane pisklęta" były tak skonstruowane, że otwierały dziób, gdy matka lub ojciec zbliżali się by je nakarmić. Uczniowie wykonywali manekiny piskląt samodzielnie, jakkolwiek nie przypuszczam, żeby je samodzielnie rysowali.

Ptaki, a w każdym razie niektóre z nich, były całkowicie wprowadzone w błąd i karmiły manekiny. Żywność ta zbierała się we wnętrzu „drewnianego pisklęcia". Następnie uczniowie wyjmowali ją i badali, jakimi gatunkami owadów i robaków żywią się codziennie ptaki.

W ten sposób dzieci uczyły się, jakie ptaki są najbardziej użyteczne dla rolników i ogrodników w hamowaniu rozwoju szkodników. Badania w tym samym celu były prowadzone i w innych krajach, lecz naogół zabijano poprostu ptaki, aby zobaczyć, jaka żywność znajduje się w ich wolach.

Doświadczenia te są prowadzone w setkach szkół radzieckich i dają wiele informacji, które nietylko pomagają rolnictwu, lecz także mówią, jak ptaki przystosowują się do różnego pożywienia w zależności od otoczenia.

Takie są dzieci radzieckie, te o których hitlerowcy mówili, że są członkami „niższej rasy" i które masakrowali.

J. B. S. Haldane

JUŻ W 20 NUMERZE
WIELKI KONKURS
wakacyjny!

WANDA WASILEWSKA

OGRÓD

Opowiadanie

BYŁ TO niewielki domek na skraju wsi. Na ścianie obok drzwi wisiała tabliczka z napisem „Szkoła inwalidów Ojczyźnianej Wojny". Dzieci, idąc do szkoły, spoglądały na ten domek.

Nie byli to wprawdzie tacy inwalidzi, jak powiedzmy tatuś Sieni, który na wojnie stracił nogę — albo wujo Piotrusia, który zamiast lewej ręki miał protezę. Byli to ociemniali lotnicy i czołgiści. W szkole tej uczyło się trzydziestu ociemniałych oficerów nowych zawodów, aby znów zacząć pracować.

Piotruś dwa razy przechodził uliczką koło tego domu i widział przez płot, jak po podwórzu snuli się ociemniali. Poruszali się powoli, ostrożnie, jakby bali się upaść. Pewnego razu jeden z nich zatrzymał się koło maleńkiego krzaczka, który rósł u płotu w samym kącie podwórza, zwrócił twarz ku słońcu i lekko, jakby pieszcząc, dotknął palcami lepkich, nierozwiniętych jeszcze listków. Piotrusiowi, kiedy to zobaczył, jakby ścisnęło się gardło.

Potem każdej nocy śniło mu się puste podwórze, maleńki krzak z zielonymi listkami i młody oficer o chudej, wąskiej twarzy z zamkniętymi oczami. Może był to czołgista, któremu wypaliło oczy w organiętym ogniem czołgu, może lotnik, któremu zapalił się samolot w powietrzu... I oficer już nigdy nie zobaczy, ani pól ojczystych, ani światła słonecznego, ani samolotów odlatujących w siną dal.

Często, siedząc nad książkami, lub bawiąc się z rówieśnikami, myślał Piotruś o ociemniałym oficerze na pustym podwórzu. Pustym... A co zrobić, aby nie było puste? Jeżeli by tak urządzić na nim chociażby niewielki ogródek, po którym mogliby spacerować ociemniali oficerowie?

Na pewno sprawiłoby to im trochę radości... Piotruś postanowił porozmawiać o tym w swojej pionierskiej drużynie. Wszyscy od razu podchwycił z zapałem jego projekt. Rudy Żeńka aż podskoczył.

— Jakże się to mogło stać?— Ileż to razy przechodziliśmy tamtędy i nikomu nawet do głowy nie przyszło.

— Tak, ale przecież oni nic nie widzą — z powątpiewaniem odezwała się Marysia.

— No i cóż z tego? Przecież oni czują, nieprawdaż? — jak słońce grzeje, jak kwiaty pachną. Oczywiście będzie im przyjemnie, że mają ogród, a nie puste podwórze — obruszyła się Zosia.

— Ja sam widziałem, jak ociemniały oficer gładził listki na krzaku — powiedział Piotruś.

— Jednym słowem, kto — za? — spytał drużynowy Tola.

— Co za pytanie, wszyscy — za! Tylko trzeba pomyśleć, jak to zrobić.

— Bardzo prosto — oświadczył Żenia.

— U ciebie zawsze wszystko bardzo prosto. A tutaj trzeba porządnie pomyśleć.

— I protokół napisać, jak się należy — wtrącił Tola — i aby nikt, nic potem nie wykreślał.

— Nikt niczego nie będzie wykreślać!

— No, to teraz chodźmy do mnie, porozmawiamy — zaproponował Tola, gdyż cała ta rozmowa odbywała się na ulicy podczas powrotu ze szkoły do domu.

Dzieci skręciły w uliczkę, wiodącą do rzeki. Mama Toli wyjrzała z furtki.

— To do mnie na zebranie, wyjaśnił jej Tola.

— Dobrze, dobrze...

Dzieci weszły po kolei do niewielkiego pokoju za kuchnią. Tola od razu wydobył z portfelu kartkę papieru i ołówek.

— A od czego zaczniemy? — spytała Sonia.

— Najpierw trzeba poprosić dyrektora — tam jest dyrektor — aby pozwolił nam założyć na podwórzu ogród.

— Tak... punkt pierwszy: pozwolenie dyrektora.

— Punkt drugi... — zaczął Żenia, ale Piotruś przerwał mu:

— Czekaj, my jeszcze nie omówiliśmy pierwszego. Trzeba zapisać, kto pójdzie do dyrektora.

— Kto? No, oczywiście Piotruś. Przecież to jego pomysł.

— I Tola pośpiesznie dodał Żenia.

— I Tola — wszyscy jednogłośnie przytaknęli.

— A jeszcze kto?

— A po co więcej? Wystarczy dwóch.

— Też mi! A z dziewcząt żadnej nie będzie? — oburzyła się Zosia.

— Rzeczywiście, zapomnieliśmy. W takim razie — niech Marysia idzie.

— A teraz jeszcze jedno: gdzie zdobyć narzędzia?

— Jakie narzędzia?

— Też pytanie... a szpadle, grabie...

— To drobiazg. Każdy ma swoje narzędzia. Każdy przyniesie z sobą. U nas są na przykład dwa szpadle — powiedział Piotruś.

— A u nas kilka żelaznych grabi — oświadczył Mikołaj.

— No i widzicie...

— A więc sprawa jasna: każdy postara się przynieść z sobą, co może.

— A potem?

— Co potem?

— Trzeba zdobyć nasiona, sadzonki...

— Ja mam nasiona róży i nasturcji — powiedziała Sonia.

(d. c. n.).

Tłum T. Żochowski

DON KICHOT W POLSCE

DON KICHOT I CZTERY „KUPCOWE"

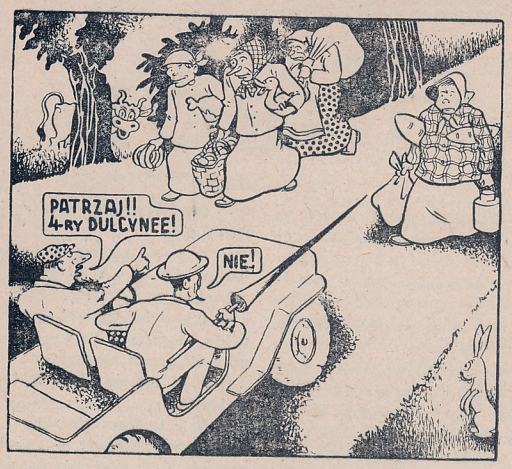

– Gdzie się dwie strony kłócą, tam Pączki skwapliwie „korzystają"

– O, Don Kichocie, za dobre myto, jeszcze cię obito!

– Sączek – Pączek – chytry lis!

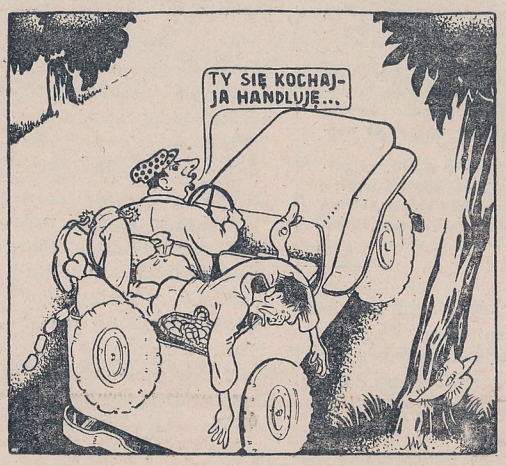

– Różne Pączki chętnie rybki w mętnej wodzie łowią.

RYS. M. WALENTYNOWICZ

OPRACOWANIE: J. PODOSKI

W PLECAKU

Sposób pakowania plecaka zależy od jego rodzaju, ilości kieszeni bocznych itd.

Kilka zasadniczych reguł ułatwi ci znalezienie tajemnicy pakowania plecaka:

1. Miękkie rzeczy układaj w tej części plecaka, która będzie spoczywała na plecach.

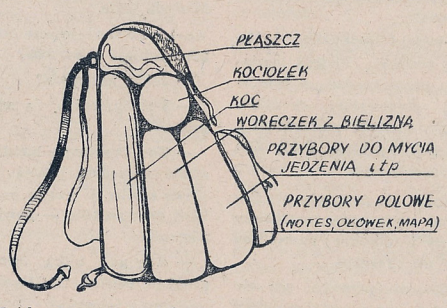

2. Każda rzecz musi mieć swe stałe miejsce.

3. Przedmioty, które należą do tej samej grupy użytkowej (np. widelec, łyżka, nóż, lub mydło, szczotka do rąk, ręcznik) powinny być razem pakowane.

4. Żadne drobne przedmioty nie mogą „pętać" się luzem po plecaku.

5. Plecak nie może „grzechotać" gdy porusza się nim.

Każda grupa przedmiotów jednego użytku otrzymuje osobny woreczek. Plecak połóż „plecową" częścią na stole lub trawie. Złóż koc w kostkę na wielkość plecaka i włóż go na ściankę „plecową". Na kocu połóż worek z bielizną, na nim worek z przyborami do jedzenia. Woreczek z pantoflami zapasowymi umieść z jednej strony, wzdłuż plecaka, a woreczki z ręcznikiem, mydłem i przyborami do szycia z drugiej strony. Pelerynę lub płaszcz zwiń płasko i włóż bezpośrednio pod klapę. Menażkę przytrocz z wierzchu plecaka, który powinien mieć w tym celu przyszyte paski. Jeśli koc nie mieści się w plecaku, zroluj go i przymocuj trzema trokami do boków plecaka. — (patrz nr 16 „Świata Młodych").

Pamiętaj: jeśli nie chcesz mieć kłopotu z plecakiem w czasie marszu, musisz go dobrze spakować. Środek ciężkości nie powinien wypadać zbyt nisko, rzeczy ciężkie ułóż bliżej pleców, przegrodziwszy je miękkimi (bielizna), aby cię nie ugniatały.

LATARKA ELEKTRYCZNA

Źródłem prądu w latarce elektrycznej jest bateria. Bateria składa się z trzech ogniw, a każde ogniwo z naczynika (zbiorniczka) cynkowego, wypenionego trocinami, lub krochmalem, zamoczonymi w rozpuszczonym salmiaku. W środek

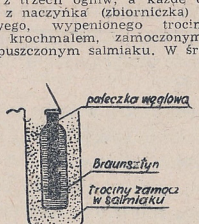

RYS. 1 OGNIWO (przekrój)

wilgotnych trocin wstawiony jest węgielek, otoczony woreczkiem z braunsztynem i wszystko to zalane jest z wierzchu smołą. Nad powierzchnię wystaje tylko koniec węgielka.

Trzy ogniwa są z sobą połączone w ten sposób, że węgiel jednego z prawej strony (rys. 2) a druga do naczynia cynkowego ostatniego ogniwa z lewej strony. Wystające blaszki nazywamy biegunami baterii. Gdy połączymy z sobą obydwa bieguny w baterii, prąd popłynie od blaszki krótszej przez miejsce styku do dłuższej. Takie połączenie nazwiemy obwodem zamkniętym baterii. Dla odróżnienia, blaszkę krótszą oznaczymy znakiem minus i teraz mamy dwa bieguny baterii „plus" i „minus".

Jeżeli między obydwa bieguny tzn. plus i minus włączymy żarówkę, czyli inaczej, jeżeli żarówkę włączymy w obwód baterii będzie się ona świecić.

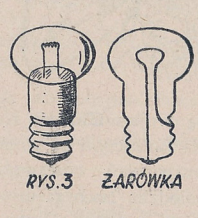

RYS.3 ŻARÓWKA

Patrząc na żarówkę, widzicie wewnątrz bańeczki szklanej dwa metalowe pręciki, połączone cieniutką sprężynką z drutu (rys. 3).

Ponieważ drucik ten jest bardzo cienki, prąd nie może swobodnie przepływać przez żarówkę. Mówimy, że „drucik stawia opór". Na skutek tego oporu drucik nagrzewa się do białego żaru i zaczyna świecić. Ażeby zaś nie spalił się, w bańeczce nie ma powietrza.

Latarki elektryczne mogą być różnych typów, ale zasada ich działania jest zawsze jednakowa. W obwód baterii włączamy żarówkę, za pomocą włącznika na latarce. Prąd elektryczny zaczyna płynąć od bieguna dodatniego baterii przez haczyk włącznika, korpusu latarki do żarówki, gdzie rozżarza drucik, następnie wraca do baterii przez blaszkę bieguna ujemnego (rys. 4).

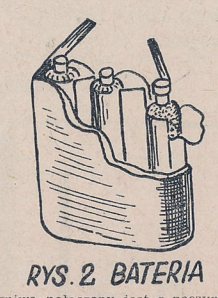

RYS.2 BATERIA

ogniwa połączony jest z naczyniem cynkowym drugiego ogniwa itd. Takie połączenie kilku ogniw nazywamy baterią.

Blaszki, które wystają na wierzchu baterii są przylutowane, — jedna do węgielka ostatniego ogniwa

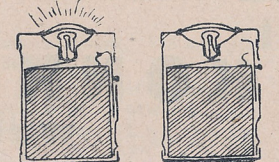

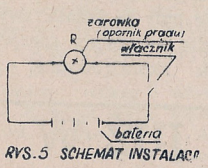

RYS.5 SCHEMAT INSTALACJI

Plan instalacji elektrycznej w latarce tzw. schemat instalacji, będzie wyglądał jak na rys 5.

Gdy latarka nie świeci, a jesteście pewni, że żarówka i bateria są dobre, należy zajrzeć do środka, czy nie ma tam kurzu i należy oczyścić wszystkie miejsca styku, przez które przechodzi prąd z baterii do żarówki.

F. WAŚKIEWICZ

KSIĄŻKA tygodnia

Wanda Wasilewska — „W pierwotnej puszczy", Wydawnictwo „Książka i Wiedza", Warszawa, 1949 r.

„Mieszkasz w domu, który ma okna i drzwi i zbiegasz po schodach na ulicę i wychodzisz przez wysoki próg na drogę — i idziesz do sklepu, żeby kupić to i tamto. Wieczorem w twoim mieszkaniu pali się lampa i wesoły ogień hałasuje za drzwiczkami pieca. Ubierasz się i gniew cię ogarnia, kiedy się urwie sznurówka u bucika, albo guzik nie chce przejść przez zbyt ciasną dziurkę. Jesz chleb i zupę, strawę gotowaną i pieczoną. Śpisz w łóżku i siadasz do odrabiania lekcji przy stole."

W 11 opowieściach autorka opowiada o przymierzach, jakie zawarł człowiek z wodą, ogniem, ziemią, zwierzętami domowymi i z człowiekiem wreszcie, o przymierzach, które dotrwały do dnia dzisiejszego i dzięki którym stały się możliwe wszystkie dotychczasowe zdobycze cywilizacji.

Książka **WANDY WASILEWSKIEJ** napisana jest bardzo żywo i barwnie. Pierwotny człowiek — mieszkaniec pierwotnej puszczy musiał pokonywać olbrzymie trudności, aby zdobyć to, co dziś nam się wydaje najbardziej proste i łatwe. Gdy zapalamy dzisiaj zapałkę, może nie wiemy nawet o tym, jak wiele wysiłku zużyć musiał nasz praprapradziadek dla uzyskania tak koniecznego mu do życia ognia. I trzeba było przypadku, żeby człowiek poznał niezwykłą wartość tego żywiołu.

Życie człowieka pierwotnego krańcowo różniło się od życia nawet najbardziej prymitywnego. I o tym właśnie życiu i o powolnym zdobywaniu doświadczeń pisze Wanda Wasilewska.

Pierwotny człowiek, żyjąc w puszczy słyszał jej pieśń, słyszał pieśń ptaków i wreszcie zapragnął mieć swoją własną, ludzką pieśń. Powstała ona podczas pracy, kiedy człowiek pierwotny mimo woli, czując się zmęczony zaczął nucić. To dodało mu sił i chęci do pracy.

W „Opowieści o człowieku" autorka opisuje spotkanie dwojga pierwotnych ludzi. Pełni nieufności zmierzyli się na siebie włóczniami. Później jednak podali sobie ręce i odtąd zaczęli żyć wspólnie. Zawarli przymierze, które trwało aż do tego czasu, zanim chęć zagarnięcia własności swego sąsiada, nie kazała poznieść włóczni przeciwko sobie.

Pierwotne jednak przymierze obowiązuje do dzisiaj. I jeżeli są ludzie, którzy podnoszą przeciwko sobie broń — to łamią oni przymierze zawarte przez dwoje pierwotnych ludzi. A przecież to przymierze było najważniejsze.

S. K.

Jurek wracał ze szkoły w ponurym nastroju. Profesor matematyki zapowiedział na następną lekcję klasówkę. Trzeba będzie przysiąść fałdów i wykuć tę przeklętą matematykę.

— Decydująca klasówka — pomyślał Jurek. W razie „wsypy" guzik z projektu wakacji nad morzem. Prześliczna pogoda, a ty siedź i wkuwaj.

W trakcie tych ponurych rozmyślań wszedł do mieszkania z silnym postanowieniem poświęcenia popołudnia nauce. Tymczasem brat Bogdan oznajmił mu radośnie, że ma dwa bilety na „Wielką Nagrodę". Wszyscy twierdzą, że ładny film. Kolorowy.

— Taka okazja zdarza się rzadko, a matematyka nie zając, nie ucieknie — zdecydował Jurek.

Nie żałował. Film podobał mu się, a matematyka będzie

„SCIĄGAWKA"

dopiero pojutrze. Złe fatum prześladowało go jednak w dalszym ciągu. Nazajutrz pogoda była znów jak złoto. Jak gdyby okoliczności sprzysięgły się przeciw niemu. „Paczka" chłopaków wybierała się właśnie zagrać w nożną. Pokusa była zbyt silna.

— Nauczyć się wprawdzie

nie zdążę — myślał wracając wieczorem do domu, — ale przygotuję „pomoce naukowe".

Istotnie, ściągawka była ultra nowoczesna: wygodna, niewielka harmonijka, ze skondensowaną, matematyczną mądrością. To też Jurek z zadowoleniem ukrył ją między kartkami zeszytu i ze spokojnym sercem zasnął snem sprawiedliwego. Nazajutrz rozpromieniony poszedł do szkoły, pewny niezawodnej harmonijki. Na lekcji dyżurny z pogrzebową miną zapisał na tablicy temat zadania klasowego. Jurek wyjął zeszyt i sięgnął po „pomocnikową". Lecz o dziwo! Ściągawki nie było. Zaczął gorączkowo przetrząsać zeszyt. Okazało się jednak, że rzecz martwa potrafi być złośliwsza od małpy, bo ściągawka nie chciała się znaleźć.

— Gdzie ja ją mogłem wsadzić? — denerwował się Jurek.

Mimo sumiennych poszukiwań ściągawka nie znalazła się. Wtedy zaczął rozpaczliwie telegrafować o pomoc do kolegów. Dzięki wybitnej pomocy sympatycznej i uczynnej Zosi udało mu się napisać, jak sądził, na trójkę. Los jednak zgotował mu okrutną niespodziankę.

Na następnej lekcji profesor rozdawał poprawione zadania.

— Fujarkiewicz! — zagrzmiał. — Dwója! Spójrz tu!

Zdziwiony i przerażony Jurek spojrzał na zeszyt. Między rozchylonymi kartkami widniała w całej okazałości... ściągawka.

Roman Goździk
Warszawa

KLEKSY

JESZCZE JEDNA OFIARA

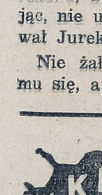

Oczekujemy klasówki. Siedzimy niespokojnie w ławkach, wiercimy się. W klasie panuje gwar. Wszyscy są trochę zdenerwowani. Zrozumiałe. Za chwilę wejdzie profesor i... nieznany temat wypracowania klasowego spadnie na nasze głowy, jak piorun. Właśnie wszedł. Zaległa cisza. Profesor stanął przy tablicy, do ręki wziął kredę i powoli, wolniuteńko i wyraźnie kaligrafował na tablicy temat klasówki.

W tym momencie... Tak, zupełnie wyraźnie słyszymy, że Mietka K., jedna z najsłabszych „polonistek" w naszej klasie, cichutko płacze. Ale dlaczego? Wszystkich to bardzo zaintrygowało.

Dopiero po klasówce, zresztą zupełnie nie takiej strasznej, udało się nam wyjaśnić przyczynę płaczu koleżanki. Oto ŻADNA Z PRZYGOTOWANYCH PRZEZ NIĄ ŚCIĄGAWEK NIE MOGŁA BYĆ WYKORZYSTANA, gdyż temat klasówki był inny.

Biedna płaczko! TYLE „PRACY" NA NIC. Ale czy nie lepiej było nauczyć się.

R. Gerhardt
Jelenia Góra

Gorący, parny dzień.

Zbiórka hufca na placu w miasteczku. Kolejno schodzą się drużyny. Za trzy kwadranse burmistrz ma przyjąć meldunek z dobrze wykonanego zadania. Komendant placu, strasznie przejęty, liczy drużyny...

Padają komendy. BACZNOŚĆ!!! DRUŻYNAMI W SZEREGU ZBIÓRKA!!! DO DWÓCH ODLICZ!!!

— Tak źle, Janku — podpowiada hufcowemu przyboczny — lepiej, żeby był razem cały hufiec...

— BACZNOŚĆ — pada nowa komenda — HUFIEC W DWUSZEREGU ZA MNĄ!!! Chłopcy biegną, zamieszanie, balagan. WRÓĆ!, ŹLE! BACZNOŚĆ!!! ROZEJŚĆ SIĘ! I tak przez 20 minut.

Gdy wreszcie, z dużym opóźnieniem, przybył burmistrz, chłopcy stali w pokazowym czworoboku zgrzani i spoceni. Krótkiego przemówienia burmistrza nie słuchał nikt. Ostatnie „Czuj, czuj, czuwaj" — wypadło blado i bez entuzjazmu.

— Uff, nareszcie — odetchnęli chłopcy.

— Po takiej mustrze ledwie nogi ciągnę — mówił ktoś — okropnie się tym zmęczyłem. WIĘCEJ, NIŻ TAM, PRZY ROBOCIE.

Tak, tak, ten obrazek niech mają w pamięci niektórzy z „władzy" harcerkiej.

XYLOFON ZET

SKRZYNKA Świstaka

W. Lew. Wolelibyśmy, abyś napisał do nas prozą, jakieś opowiadanie nawet na te same tematy co w wierszach.

Pietrzak Jerzy — Złociniec. Przy zdobywaniu stopni harcerskich obowiązują bezwzględnie nowe sprawności.

Jan Niklesz. Jeśli jesteś harcerzem i czytasz nasze pismo, to powinieneś wiedzieć o zmianach, które zaszły w organizacji harcerskiej, gdyż te zagadnienia poruszamy na łamach pisma, a także na pewno poruszacie je w pracy zastępu i drużyny. „Informator Harcerski" już się ukazał. Jeśli w twoim mieście nie możesz dostać, napisz do harcerskiego Biura Wydawniczego, Katowice, Plebiscytowa 1. Cena informatora wynosi 170 zł plus znaczki na wysyłkę.

Więcej wiadomości — mniej dwój

Chodzę do IX klasy szkoły typu matematyczno - fizycznego. Nic więc dziwnego, że matematyka i fizyka stoją w naszej szkole na wysokim poziomie. Ale jest i trochę dwójek z tych przedmiotów. Dwójki nie ominęły i naszej klasy.

Czy poziom za wysoki?

Nie!

Czy profesor?... Nie — profesor tłumaczy bardzo dobrze. Tylko po prostu nie wszyscy nadążają za ogólnym poziomem, nie wszyscy są jednakowo zdolni, nie wszyscy się jednakowo uczą. W ramach pomocy koleżeńskiej — postanowiłem więc „douczać" moich kolegów. Tłumaczyłem krótko węzłowato, zrozumiale. Podawałem definicje i prawa, wyjaśniałem dotąd, aż każdy zrozumiał. Potem powstało pod przewodnictwem kol. Walentego Miny kółko „douczające" matematyki i kółko języka polskiego z Wandą Tarmanowską na czele. Takie kółka powstały już prawie na terenie całej szkoły.

Wynik? WIĘCEJ WIADOMOŚCI, MNIEJ DWÓJEK.

Dążymy do tego, żeby zamiast dwójek były trójki, zamiast trójek — czwórki, zamiast czwórek — piątki. PODNOSIMY POZIOM NAUKI, bo wiemy, że w ten sposób szybciej staniemy do pracy...

H. Krysiak, Łódź

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 13 „Świata Młodych" zamieszczono sprawozdanie z Czynu Pierwszomajowego harcerzy Chorągwi Warszawskiej. W sprawozdaniu tym wymienione są niektóre drużyny, a między nimi i 31 W.D.H., o której autor tak pisze: „Obsypują się ziemią, krzyczą, biją w werble. Chcecie wiedzieć, w jaki sposób jeden z harcerzy nosił kawałek blachy do samochodu wywożącego złom? Postawił sobie kijek na nosie, a na nim dopiero położył blachę... „Otóż PROSTUJĘ I PROTESTUJĘ. Rzeczywiście werblowaliśmy, ale bynajmniej nie obrzucaliśmy się ziemią. Trochę śpiewaliśmy, było nieco bałaganu spowodowanego nie złym stosunkiem do pracy, a przerwą, którą zarządził wizytujący nas członek Komendy Chorągwi. Na nosie nikt blachy nie nosił, bo gdybyśmy mieli takich „magików", to już dawno założylibyśmy cyrk, czego jednak nie możemy uczynić.

O stosunku do pracy może jednak świadczyć fakt, że właśnie wtedy (24.IV) zajęliśmy we współzawodnictwie szóste miejsce (na 18 drużyn), że właśnie w tym dniu, kiedy trzeba było pracować, a nie bawić się, nie brakowało na zbiórce ani jednego chłopca (stan 36 osób), że właśnie tego samego dnia w kolportażu „Świata Młodych drużyna zajęła pierwsze miejsce w Hufcu „Grochów".

Opinia zamieszczona w sprawozdaniu jest tym bardziej bolesna dla nas wszystkich, że jeszcze miesiąc temu rzeczywiście drużyna nasza była najgorsza. Dziś chcemy zmazać tę plamę, pracą i wspólnym wysiłkiem 36-ciu młodych ludzi. To jest nasze zadanie i nasz cel na rok 1949. A tu nagle taki cios i to skąd? Ze strony pisma, które czyta każdy chłopak w drużynie, które stało się przyjacielem każdego z nas.

Z poważaniem KAZIK KLUPOWICZ
drużynowy 31 W. D. H.

31 drużynę W. D. H. zapewniamy, że autor sprawozdania nie miał intencji „skrzywdzenia" Waszej drużyny, a te okruchy humoru, nie powinny były wywołać takiego oburzenia. Jeżeli mimo to wywołały, wyrażamy ubolewanie, a cytowane powyżej Wasze sprostowanie będzie najlepszą rehabilitacją 31 drużyny. (red.).

poczta

Damazy Wierszoklepki — w sprawie „Świata Przygód" zwróć się najlepiej do Oddziału Kolportażu — Zwrotownia, Warszawa, Srebrna 12. Sp. Wyd. „Czytelnik". Pisuj częściej, zauważyliśmy, że zapominasz o nas.

Józef Szczepański — w sprawie, o którą pytasz, zwróć się do Komendy Hufca. Najlepiej gdybyś w porozumieniu z hufcowym założył na terenie sanatorium na razie zastęp próbny.

Komenda Hufca — Łódź — Północ — ponieważ otrzymujemy bardzo dużo listów, nie możemy na nie odpowiadać od razu. Nie należy się niecierpliwić. Ze współpracy Waszej może skorzystamy. Spróbujcie na przykład przysłać dobrą notatkę do HSI lub ciekawy artykuł o Waszej pracy, oczywiście z ilustracjami.

Jan Baster — aby otrzymać legitymację koła korespondentów „Świata Młodych", trzeba żywo interesować się pismem brać udział w konkursach, rozwiązywaniu zadań, pisać do nas o najciekawszych wydarzeniach swego środowiska, jednym słowem — być czynnym czytelnikiem i korespondentem. Artykułu tym razem nie zamieścimy.

Dziechciński — dziękujemy za serdeczne słowa, skierowane pod adresem zespołu redakcyjnego. Na listy odpowiadamy w kolejności ich napływania. Mamy obecnie inne materiały o łucznictwie, więc z Twoich nie skorzystamy.

Gierliński — przykro nam, że jeszcze tym razem musimy ci odmówić, ale nie zniechęcaj się. Oba artykuły są już znacznie lepsze. Może jeszcze raz spróbuj napisać krócej artykuł „Lekstryka".

Listy kolegi **Zycha Tymińskiego i „Czarnego Sokoła"** zostały przekazane Naczelnictwu ZHP.

Wiśniewski — opis wycieczki do Czerska nie nadaje się do druku.

Zbigniew Tobiański. — Zasadniczo nie przewiduje się płatnych funkcji w hufcu. Spróbujcie jednak załatwić tę sprawę drogą służbową przez własną Komendę Chorągwi.

Andrzej Kudasik. — Zdziwiliśmy się bardzo, że piszesz do nas w tej sprawie. Przecież obozy tegoroczne, organizowane są przez całe hufce i żadna drużyna nie może jechać na własną rękę. Subwencje naturalnie będą przyznawane. Koszt utrzymania jednej osoby przewidywany jest na 7.500 zł. W sumę tę wliczona jest opłata rodziców, zależna od wielkości dochodu na jednego członka rodziny, wynosi to zaledwie paręset złotych.

J. Warpechowski. — Recenzje z kin i teatrów są bardzo pożądane, ale postaraj się napisać o filmie przede wszystkim swoje własne uwagi i spostrzeżenia. To będzie ciekawsze.

Szukamy PRZYJACIÓŁ

Uczennice i uczniowie kl. VI-ej, jedenastoletniej szkoły w Pasłęku piszą: „Chcemy poznać bliżej nasze wybrzeże morskie, prosimy koleżanki i kolegów mieszkających w Gdańsku lub Gdyni o napisanie listów w celu wymiany ciekawostek z życia wybrzeża i Mazur".

Dh Jan Sibielak, Będzin, ul. Kołłątaja 24 m. 38.

Pragnie nawiązać korespondencję z drużynowym lub innym funkcyjnym harcerskim w celu wzajemnej pomocy w pracy harcerskiej.

Zastęp „Łazików" pragnie nawiązać korespondencję z innymi zastępami harcerskimi. Proszę pisać na adres: Podgórski Aleks., Dąbrowa Tarnowska, ul. Jagiellońska 112.

Pochodził z Wilna Wcześnie stracił rodziców i wychowywał się u krewnych, właścicieli sklepu spożywczego. Jeszcze jako dziecko zdradzał zdolności i zamiłowanie do konstrukcji lotniczych, ale był słabowity i jego marzenia o zawodzie pilota lub konstruktora lotniczego zapewne nigdy by się nie ziściły, gdyby nie wpływ szkoły sportów i pilotażu, znanej później pod nazwą Szkoły Orląt, do której dostał się przypadkowo, zawarłszy znajomość z Jerzym Greyem. Racjonalnie prowadzone wychowanie fizyczne oraz własna wielka ambicja i wytrwałość zrobiły z Karola Zakrzewskiego sportowca i pilota nieprzeciętnej klasy. I on odznaczył się w czasie wojny, lecz wkrótce potem został ciężko ranny i stracił nogę.

Kalectwo samo przez się było dla niego nieszczęściem: musiał pożegnać się na zawsze z większością sportów, które tak niedawno zaczął uprawiać, stał się inwalidą. Nie mógł nadal latać i to stanowiło dla niego prawdziwą klęskę.

Aby nie tracić zupełnie kontaktu z lotnictwem, starał się otrzymać pracę jako mechanik w warsztatach linii lotniczo-komunikacyjnych. I tam w zakładach opracował projekt skrzydeł o zmiennym profilu.

I oto teraz pierwszy samolot „Pirat G-23" konstrukcji inżyniera Górskiego, z patentowanymi płaszczyznami nośnymi o zmiennym profilu i kącie natarcia pomysłu Karola Zakrzewskiego, leciał z Warszawy do Barrow, gdzie ostatecznie została założona przez rząd Stanów Zjednoczonych główna baza lotnicza dla ekspedycji ratunkowych poszukujących rozbitków z Junaka II.

W tym samym czasie lotnicy kanadyjscy którzy zdołali wylądować w Serce-Kamień, rozpoczęli metodyczne poszukiwania między 70 a 75 stopniem szerokości północnej rozpoczynając od Ziemi Wrangla, kończąc zaś na linii Przylądka Lodowego (Icy Cap).

Kilka dni mgły i niepogody wykorzystano na zorganizowanie tej akcji. Dwa lodołamacze radzieckie sforsowały zapory lodowe, minęły siedemdziesiąty równoleżnik i posuwały się wzdłuż sto sześćdziesiątego piątego południka, mając na swych pokładach po jednym samolocie K-6 z obsługą radziecką.

Z Ochocka dokoła Kamczatki podążały jeszcze dwa radzieckie łamacze lodu, również wyposażone w samoloty.

Mimo to, poszukiwania nie dawały i nadal żadnego wyniku, czemu zresztą nie można się było dziwić: po pierwsze nie było żadnej pewności, że obóz rozbitków znajduje się jeszcze w granicach zakreślonych dla poszukiwań, po wtóre zaś— granice te obejmowały około 400.000 kilometrów kwadratowych, a więc przestrzeń większą niż powierzchnia całej Polski.

Wątpliwości co do kierunku, w jakim przede wszystkim należy skierować wywiady lotnicze, zostały wyjaśnione, gdy pewnego dnia do Barrow nadeszła depesza z Reikiavick, że statek wielorybniczy „Shamon", który powrócił z wyprawy u zachodnich wybrzeży Grenlandii, słyszał sygnały SOS nadawane na fali 41,5 metra przez radiostację Junaka II. Sygnały te, częściowo tylko zrozumiałe, podawały pozycję obozu na szerokości 78 stopni, a więc o wiele dalej na północ niż ogólnie przypuszczano. Gdyby istotnie rozbitkowie znajdowali się w pobliżu 78 równoleżnika, odległość ich obozu od Barrow wynosiłaby w najszczęśliwszym wypadku ponad 850 kilometrów, zaś od Serce-Kamień około 1.300 kilometrów. W obie strony trzeba było zatem przelecieć 1.700 lub nawet 2.600 kilometrów bez lądowania, nie licząc zboczeń, nieuniknionych przecież w czasie poszukiwań.

Sytuację komplikowało jeszcze milczenie radiostacji Junaka II, które nastąpiło po ostatnich depeszach wzywających pomocy lotników z Eskadry Orląt. Ogólnie przypuszczano, że kra lodowa, na której rozbitkowie znaleźli schronienie, uległa rozczłonkowaniu lub zupełnemu zniszczeniu. Nie wróżyło to niczego dobrego: obóz albo został pochłonięty przez fale, albo też podzielony na kilka części i zniesiony prądem w nieznanym kierunku.

Wprawdzie i nadal czyniono poszukiwania w miarę możliwości technicznych, ale główną nadzieję pokładano teraz w samolocie Wireckiego, który zmierzał ku Alasce drogą północno-zachodnią przez Islandię i polarne stacje Grenlandii oraz Kanady, rozwijając średnią szybkość ponad 850 kilometrów na godzinę.

Na Bielaka przestano już liczyć. Jego samolot nie przeleciał nad Jakuckiem i — o ile można było stwierdzić — nie lądował w żadnej zamieszkałej okolicy. O Kramerze nic nie było słychać. Szczerbiński zaś minął wprawdzie Mukden i doleciał do Władywostoku, ale posuwał się stosunkowo wolno, walcząc ze stałym północno - wschodnim wiatrem, który zmniejszał jego szybkość do 180-ciu kilometrów na godzinę.

Trzeciego dnia gazety wydały nadzwyczajne dodatki. Biuletyn Międzynarodowej Agencji Telegraficznej doniósł o rozbiciu jednego z radzieckich samolotów na wyspie Kołuczino przy czym załoga odniosła lekkie rany. Inny samolot z załogą kanadyjską lądował przymusowo z braku benzyny na lodach i również został uszkodzony. Lotników kanadyjskich zabrał pilot samolotu wywiadowczego z lodołamacza, który usłyszał ich sygnały radiowe.

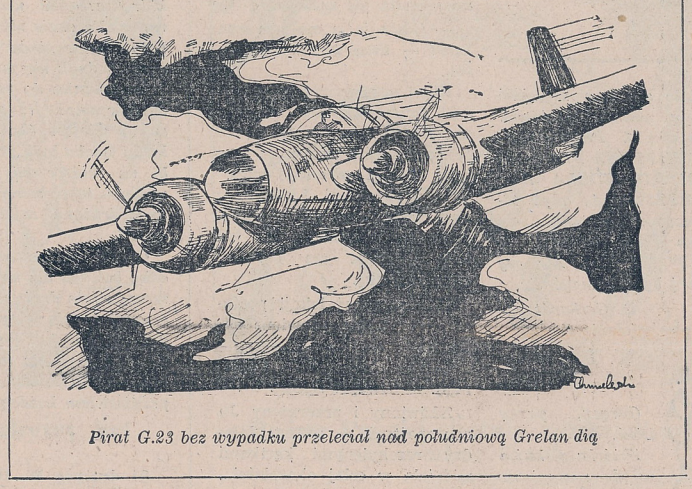

Pirat G.23 bez wypadku przeleciał nad południową Grelan dią

To były wiadomości niepomyślne. Ale tegoż dnia po południu ukazały się następne nadzwyczajne wydania dzienników, krzycząc tłustym drukiem wielkich nagłówków:

„Bielak na samolocie „Błyskawica" minął Jakuck"!

„Samolot Polskich Linii Lotniczych nad rzeką Leną"!

„Dalszy bohaterski lot Bielaka"!

Okazało się, że Bielak musiał lądować na południowy wschód od Priebrażeńska wskutek silnego oblodzenia samolotu i zerwania anteny. Musieli wraz z miejscową ludnością rozkopywać śnieg, aby start był możliwy i aby można było dobrnąć do zaimprowizowanego lotniska.

Przybył do Niżnego Kołymska 17 listopada i tam dowiedział się, że w urzędzie pocztowym jest dla niego depesza z Fairbanks.

Od razu pomyślał o Kramerze, bo słyszał o jego eskapadzie przerwanej w Seward przez policję lotniczą Stanów Zjednoczonych i o ucieczce w niewiadomym kierunku.

Istotnie depesza była od Kramera.

„Idę z Fairbanks w kierunku rzeki Yukon do Episcopal Mission z bardzo sympatycznymi myśliwymi... Mamy trzy żółte namioty. Może byś po mnie wstąpił, bo chodzenie na nartach jest nudne przy większych przestrzeniach. Andrzej Kramer".

— Dobrze jeszcze, że nie nad Amazonkę — westchnął Bielak — „Wstąpić nad Yukon!" To przeszło 2.000 kilometrów w linii prostej...

Tymczasem dotarł już do wschodnich wybrzeży Kamczatki i leciał nad morzem Beringa w kierunku przylądka Dieżniew przy sprzyjającej pogodzie, a „Pirat G-23" bez wypadku przeleciał nad południową Grenlandią i znajdował się gdzieś w okolicach wyspy Southampton nad zatoką Hudsońską.

Gdyby nie ten osioł — myślał Bielak o Kramerze — gdyby nie ten zawalidroga spod ciemnej gwiazdy, byłbym przystąpił do poszukiwań. A tak pierwszy zaczął albo Szczerbiński, albo Wirecki...

Rozdział VIII

Ale Bielak mylił się, ponieważ nie wiedział, że niemal w tej samej chwili startuje z Polski jeszcze jeden pilot.

Na jego polecenie „Troll", mający zasięg około 4.000 kilometrów, przeleciał z Bergen do Tromso i został natychmiast przygotowany do dalszej drogi.

Na pytanie, kto prócz pilota weźmie udział w locie do Barrow, odpowiedziano z radiostacji pokładowej, że trzy beczułki benzyny po 200 litrów każda. Więcej nikt.

...Szczerbiński, lecąc niemal bez odpoczynków nocnych, minął zatokę Anadyrską i zbliżał się szybko ku cieśninie Beringa. Bielak „omal nie otarł się o niego, mijając półwysep Czukczów" — jak pisał pewien reporter, który wówczas wcale nie wiedział, że ten półwysep ma około 120.000 kilometrów kwadratowych powierzchni. Wirecki i Zakrzewski wylądowali w forcie Good Hope nad rzeką Mackenzie.

Wszystkich trzech oczekiwano w Barrow jeszcze tego samego dnia. Powstawały spory i zakłady, kto z nich przybędzie pierwszy, bo mieli prawie równe szanse.

Wtem na fali 30 metrów przyszła radiodepesza z „Trolla" od tajemniczego pilota:

Samolot „Troll" mija Biegun Północny. Leci we mgle. Wszystko dobrze. Jerzy Grey".

Jerzy Grey... To nazwisko zelektryzowało nie tylko całą Polskę i nie tylko Europę. Greya znał cały świat lotniczy.

Reporterzy prześcigali się teraz w pisaniu artykułów o nim, o jego rekordach i zwycięstwach.

Posiadał kilkanaście rekordów lotniczych różnych kategorii.

Stworzył najlepszą szkołę pilotów. W ostatniej wojnie dowodził najsłynniejszą eskadrą asów, zwaną „Eskadrą Orląt". Wygrał ponad 30 powietrznych pojedynków i za zasługi wojenne otrzymał Krzyż Virtuti Militari III klasy.

Tymczasem Grey leciał. Leciał w gęstej mgle, która otoczyła go zewsząd, zakrywając przed jego wzrokiem błękitne i zielone lodowce Arktydy, śniegi olbrzymich przestrzeni podbiegunowych, pokrytych nierozmarzającą skorupą lodów stałych, kanały, cieśniny i wolne przestwory wód, oraz szare ośnieżone skały wysp i wysepek.

Miał przed sobą jeszcze ponad 2.000 kilometrów drogi do przebycia, w chwili gdy nadawał depeszę. Sześć i pół godziny lotu.

W ciągu ostatniej doby przebył w powietrzu 17 godzin, pokrywając 5.000 kilometrów. Od 36 godzin nie spał.

Teraz musiał lecieć na ślepo, wyłącznie według przyrządów. Nie mając czasu i nie mogąc porozumieć się co do zorganizowania łączności radiowej, która umożliwiałaby mu utrzymanie kierunku, pozbawiony wskazań zwykłej busoli, która nie działała na tych szerokościach geograficznych, jeszcze przed startem z Tromso włączył busolę żyroskopową i kierował się jej kursem. Dla utrzymania samolotu w równowadze wystarczał mu sztuczny horyzont Sperry. Miejsce przelotu określił według przypuszczalnej szybkości i czasu, który mu wskazywał precyzyjny zegar pokładowy.

Nie było to bynajmniej łatwe, zwłaszcza jeśli się uwzględni wyczerpanie długą bezsennością i wysiłkiem psychicznym, jaki miał za sobą.

Nieustanne napięcie nerwów i wytężenie uwagi na wahania przyrządów męczyły go bardzo. Zmiana kursu nawet o jeden stopień na tak wielkiej przestrzeni daje różnicę około 100 kilometrów w lewo lub prawo od celu. Gdyby zboczył o kilka stopni, mógł trafić na cieśninę Beringa zamiast do Barrow, a to równało się wodowaniu na morzu z braku benzyny.

Leciał więc ze wzrokiem utkwionym w krążek żyroskopu, nie pozwalając sobie na żadne najkrótsze nawet wypoczynki i tylko od czasu do czasu szybkim spojrzeniem obrzucał inne przyrządy i zegary.

Mgła skończyła się po dwóch godzinach, ale chmury płynące z południa tworzyły gruby, niski pułap, który potęgował ciemność. Pod samolotem sunęły wielkie pola lodowe, tylko z rzadka poprzecinane czarnymi zygzakami pęknięć i kanałów. Nieznośna jednostajność krajobrazu, spotęgowana jeszcze słabą widocznością wśród mroku, nużyła Greya tak, że tylko z trudem zdobywał się na czuwanie.

Bolały go wszystkie mięśnie, zdrętwiałe w długim bezruchu. Zdawało mu się, że kości jego kręgosłupa wsuwają się jedna w drugą jak człony składanej lunety, a stawy kolan i ud puchną mu i rozczepiają się na części. Barki ciążyły mu, jakby dźwigał na nich stukilowe brzemię, ramiona omdlewały...

— Starzeję się, czy co u licha? — strofował się rozdrażniony tymi przywidzeniami.

Próbował zmienić pozycję, prostował się, zasiadał głębiej w fotelu, który był przecież wygodny i miękki. Uśmiechał się i oświadczył głośno, że mu jest zupełnie dobrze.

Ale po chwili cierpiał znowu w niewoli pluszowej kabiny samolotu. Nie mógł ani na chwilę się stąd wydostać. Musiał tu tkwić w bezruchu jeszcze kilka godzin i musiał uważać — przede wszystkim nieustannie uważać na kurs.

— Żeby chociaż nie było tak piekielnie nudno — pomyślał.

Włączył radio i nałożył słuchawki. Złapał pierwszą lepszą stację i omal nie usnął: nadawano koncert symfoniczny, a poważna muzyka była jedną z niewielu dziedzin, które go wcale nie interesowały.

Zirytowany przekręcił gałkę stojącą przypadkowo trafił na komunikat o akcji lotniczej, w której sam brał udział.

Wysłuchał z pobłażliwym uśmiechem, co mówiono o jego tajemniczej działalności wśród wielkich potentantów finansowych i przemysłowych w Europie i dowiedział się kilku szczegółów o sobie, których wcale nie znał. Bawiło go to szczerze.

Potem speaker przeszedł do ostatnich wiadomości z Barrow.

Urządzano tam lotnisko i teraz oczekiwano przylotu Wireckiego, Szczerbińskiego i Bielaka w ciągu czterech lub pięciu godzin.

— O samolocie „Troll", na którym leci Jerzy Grey, brak od trzech godzin wszelkich wiadomości — zakończył speaker.

— No, tak — mruknął Grey. — Wiem o tym.

Radioodbiornik zamilkł. Grey leciał jakiś czas jeszcze wśród ciszy usłanej szumem silnika, po czym włączył się na falę 925 metrów, aby złapać komunikat meteorologiczny dla lotników.

Nadawała stacja Varing z wyspy Wrangla. Było ją źle słychać i Grey zrozumiał mniej więcej połowę komunikatu.

Na północny zachód od morza Beauforta, a więc akurat na jego drodze, szła burza śnieżna.

— Chmury od 200 do 3.500 metrów. Możliwe obmarzanie. Burza przesuwa się ze wschodu na zachód z szybkością do 70 kilometrów na godzinę, na przestrzeni około 350 kilometrów. Front między 78 a 74 stopniem szerokości północnej — odcyfrował według kodu sygnałów służby meteorologicznej.

C·D·NASTĄPI 14

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Pod redakcją A. NOWAKOWSKIEGO

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z nr 14

SZYFROGRAM: — „Świat Młodych", to pismo każdego ucznia i każdego harcerza (Ełk, żer, miś, his, gaz, Hen, cer, cud, cap, i wy, oto, Iza, oda, dog, tom, żak).

KWADRAT MAGICZNY. Dobrych rozwiązań jest wiele, podajemy jedno z nich:

19, 21, 3, 10, 12
25, 2, 9, 11, 18
1, 8, 15, 17, 24
7, 14, 16 23, 5
13, 20, 22, 4, 6

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 14 nagrody książkowe otrzymują:

1. Jacek i Bohdan Jabłonowscy — Warszawa, ul. Zamoyskiego 29 m. 6.

2. Leszek Kozłowskiewicz — Koszalin, ul. Armii Czerwonej 64, Państw. Dom Młodzieży.

3. Roman Libes — Warszawa, ul. 11 Listopada 14 m. 4 (Józefa Wartanowicz).

4. Stanisław Macek — Gąbin, ul. Kutnowska 29, pow. Gostynin.

5. Edward Raczniak — Dębno 80, pow. Brzesko.

6. Zenon Słaboń — Sosnowiec, ul. Orla 1-f.

7. Jakub Zbigniew Sozański — Wiejkowo, p-ta Wolin, woj. Szczecin.

8. Marian Szalbierz — Poznań, ul. Dąbrowskiego 54 m 9.

9. Beata Węgrzynówna — Kraków, ul. 3 Maja 5 145.

10 Czesław Wiliński — Byczyna, ul. Kępińska 11, pow. Kluczborek.

Rozwiązanie zadań nadsyłać do redakcji w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe".

Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania 5 nagród książkowych.

LOGOGRYF

Do podanej figury wpisać pionowo 7 wyrazów sześcioliterowych o poniższych znaczeniach, przyczym mają taką samą literę końcową. Pierwszy zaznaczony rząd poziomy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Rodzaj glinki do wyrobu różnych naczyń. 2) Wymagane kwalifikacje. 3) Grecki bóg słońca. 4) Echo, głos powtórzony, oddźwięk. 5) Pierwszy, przodujący uczeń. 6) Spis rzeczy, skorowidz, rejestr. 7) Miasto we Francji nad rzeką Loarą.

W. Alenowicz — Łobez.

REBUSIK

ODPOWIEDZI

J. Rzeńca — Łódź, M. Domalewski — Starosielce, **R. Kudosz** — Bogatynia, **E. Mróz** — Zabrze, **Ł. Kuczer** — Choszczno, **R. Kozłowski** — Gdańsk, **A. Poniecki** — Hajnówka, **K. Kramarczuk** — Kraków, **S. Werens** — Czarna, **K. Bald** — Łódź. Z nadesłanych zadań nie skorzystamy.

E. Płociński — Poznań, **W. Pająk** — Radom, **M. Ostap** — Gdynia, **S. Szczygieł** — Wieliczka, **Z. May** — Zabrze. Nadesłane zadania wykorzystamy, prosimy jednak o cierpliwość, gdyż materiałów nadesłanych nam przez Czytelników wcześniej mamy jeszcze b. dużo. Pozdrowienia.

T. Możejko — Nysa. Kwadraty magiczne pójdą, logogryf, niestety spóźniony. **W. Krysowski** — Katowice, **T. Zimowski** — Gorlice, **H. Michalak** — Mirsk, **J. Machaliński** — Działdowo, **J. Cywoniuk** — Białystok, **L. Trojanowski** — Warszawa, **Z. Frydel** — Świebodzin, **„B. S. Kruk** — Zawiercie, **E. Pułka „S. Jurzak** — Kęty, **W. Rutkowski, J. Surowiecki** — Szczecin, **B. Kozłowski** — Warszawa. Nie skorzystamy.

W. Lew — Nisko. Zupełnie słusznie nie należy się zrażać pierwszym niepowodzeniem, bo przecież „Nie odrazu Kraków zbudowano". Ostatnio nadesłane zadanie geograficzne i tajemniczy szyfr wykorzystamy. Pozdrowienia.

Z. Stasiłowicz — Bydgoszcz. Prosimy o dobór słów łatwiejszych, nie wymagających zaglądania do słowników, czy encyklopedii, a napewno nadsyłane zadania pójdą. A co żądany „tajemniczy" adres: ul. Wileńska 13 m. 35.

J. Wilczyński — Płock, **R. Stefański** — Częstochowa, **K. Ilis** — Gdańsk, **W. Przybylski** — Poddębice, **„Kostek"** — W-wa, **J. Wagner** — Kluczbork, **S. Hawryluk** — Strzyżów, **K. Cieślak** — Łuków. Wykorzystamy częściowo.

„Zosia" — Gdańsk. Zadania Wasze nadają się do pisma dla dzieci, dla nas prosimy o nieco trudniejsze.

K. Karlicki — Warszawa. Rozrywki własnego układu (a nie „ściągane" z innych pism) może nadsyłać każdy Czytelnik. Jeśli będą odpowiednie chętnie zamieścimy.

Z. Kulak — Elbląg. Kołówka przyszła za późno i nie pójdzie (chyba... za rok).

J. Hierowski—Kazimierza Wielka. Jeszcze raz prosimy wziąć pod uwagę naszą radę: lepiej ułożyć jedno, dobre zdanie, niż kilkadzie siąt słabych. Z ostatnio nadesłanych jedno pójdzie. W przyszłości prosimy o pisanie liczb na rysunkach poszczególnych zadań ołówkiem, gdyż najczęściej „szpecą" one zadania.

J. Kałuski — Kazimierza Wielka. Zadania własnego układu muszą być wykonane b. starannie tuszem na białym (niekratkowanym) papierze. Jeżeli nie macie zdolności rysunkowych, to spróbujcie układać zadania tekstowe.

O. Kostrowiecki — Gdańsk. Upiększenie rysunku winno mieć jakiś związek z treścią samego zadania. Zgoda?

JESZCZE TROCHĘ O CENTRUM

Pod redakcją mistrza ST. GAWLIKOWSKIEGO

Znaczenie opanowania centrum omówiliśmy już dość dokładnie w poprzednim naszym dziale, dziś pragniemy dać trochę podstawowych wskazówek, jak dążyć do tego celu.

W teorii strategii szachowej co do metod opanowania centrum istnieją dwa poglądy. **Stara, tzw. „kombinacyjna" szkoła była zdania, że centrum najlepiej opanować pionami (np. ustawiwszy piony na d4 i e4), a dopiero za murem własnych pionów rozwijać figury.** Dziś pogląd ten, uległ pewnej zmianie: **walkę o pola centralne można również prowadzić figurami** (np. w znanym „debiucie Nimzowitscha" **1. Sf3, d5, 2. b3, c5, 3. e3, Sc6, 4. Gb2 dążą białe do opanowania ważnego, centralnego punktu e5 figurą**) nie angażując do niej odrazu pionów. Uzasadnienie tego jest proste: **im bardziej pionowy są zaawansowane, im dalej zapędzą się one wgłąb obozu przeciwnika — tym są słabsze i wymagają troskliwszej opieki.** Sztuka obrony wzrosła dziś bardzo, trudno wygrywać bezpośrednimi „huraganowymi" atakami matowymi. Bardzo często partia rozstrzyga się dopiero w końcówce, po wymianie szeregu figur i wtedy minimalne osłabienie szyków pionowych może szybko prowadzić do klęski. Poza tym, **wykonując jakikolwiek ruch pionami — trzeba zawsze pamiętać o jednym: ruchu tego do końca partii cofnąć nie można.** Jeżeli jakaś nasza figura trochę „zabiegała się" — można ją cofnąć, przeprowadzić na lepsze pole. Pion zna tylko jedną drogę, — naprzód. Uważajmy chodząc pionami!

Oczywiście i w tym wypadku najlepiej zastosować „złoty środek" i do walki o centrum, zaangażować w sposób umiarkowany i nie zapominając o bezpieczeństwie własnym — parę pionów i figur. Tylko harmonijna współpraca pełnych naszych szyków może przynieść sukces, nieprzygotowana akcja skończy się zawsze źle.

Walka o centrum, połączona z rozwojem własnych figur jest myślą przewodnią każdego otwarcia. Najbardziej charakterystyczne są pod tym względem wszelkie „gambity". Jednym z najpopularniejszych otwarć ubiegłego wieku był „gambit królewski" 1. e2—e4, e7—e5, 2. f2—f4?!, który zresztą i dziś jeszcze jest niebezpieczną bronią w ręku kombinacyjnych, ostro atakujących graczy. Jaki jest cel poświęcenia piona? Przede wszystkim czarne, bijąc pionem „e" naszego piona „f" umniejszają swój pionowy stan posiadania w centrum, gdzie my będziemy mieli dwa piony („d" i „e"; a czarne tylko jednego „d"), po za tym na zabicie piona (i ewentualną jego obronę) — tracą czarne czas, podczas kiedy my się rozwijamy, po 3 — białe otwierają sobie linię „f". To samo, ale w nieco mniej „drastycznej formie" występuje w „gambicie hetmana" 1. d2—d4, d7—d5. 2. c2—c4. Z tą różnicą, że zamiast na otwartej linii „f" białe tym razem będą operować na otwartej linii „c", a pion c4, o ile tylko białym będzie naprawdę zależeć na jego zdobyciu — czarne obronić nigdy nie mogą. A cóż jest celem starego „gambitu Evansa": 1. e2—e4, e7—e5. 2. Sg1 f3, Sb8 — c6. 3. Gf1—c4, Gf8—c5. 4. b2—b4?! Gc5: b4. 5. c2—c3. Białe uzyskują silne pionowe centrum (przez d2—d4) i grając Hd1—b3 otwierają odrazu atak na punkt f7. Typowym również przykładem walki o centrum już w najważniejszym stadium debiutowym mogą być dwa gambitowe warianty „obrony sycylijskiej": 1. e2—e4, c7—c5. 2. Sg1—f3, d7—d6. 3. b2—b4?! W obu wypadkach białym chodzi o osłabienie nacisku czarnych na punkt d4, choćby nawet kosztem piona usuwając czarnego piona z pola c5.

Czytelnikom których bardziej zainteresował omawiany przez nas temat walki o centrum możemy polecić doskonały artykuł arcymistrza A. KOTOWA „Struktura pionów w centrum" (tłum. inż. J. Bortkiewicz) drukowany w „Szachach" nr 11 — 12 r. ub. oraz artykuł inż J. Szulca „Analiza gry szachowej — centrum" z 10 nr. „Szachów" r ub. (Adres red. i adm. Warszawa, Saska Kępa ul. Waleczných 40 m. 3). O ile wiemy numery te w ograniczonej ilości egzemplarzy są jeszcze do nabycia.

Audycje dla młodszych czytelników: godzina 15 m. 30.

We wtorek, dnia 7 czerwca słuchamy bajki Andersena „Nowe szaty króla".

8 czerwca Bydgoszcz nadaje z okazji „Dni Torunia" słuchowisko pt. „POWRÓT DO TORUNIA".

Następnego dnia Ewa Szelburg-Zarembina rozmawia ze swymi słuchaczami.

UWAGA! UWAGA! Wszyscy zapewne byli na pięknym filmie radzieckim pt. „UCZENNICA I A". Otóż Radio Moskwa przysłało nam materiał do słuchowiska radiowego na ten sam temat. A więc: **11 czerwca br. o g. 15 m. 30 pierwsza część słuchowiska pt. „Uczennica I klasy".**

12 czerwca o g. 14 m. 10 słuchamy muzyki.

Hallo młodzi fizycy! Słuchajcie 13 bm., o g. 15 m. 30 audycji p. Rubinowicz.

Audycje dla starszych czytelników o godz. 16 min. 00.

7.VI Warszawa nada słuchowisko pt. „Znako miłość". Będzie to tłumaczenie z języka rosyjskiego, doskonałego opowiadania Lwa Gurowa.

8.VI słuchamy wszyscy „Melodii Podlasia", w opracowaniu J. Swatonia. Następnego dnia zostanie nadana druga część audycji Jurija Germana pt. „Opowieść o Feliksie Dzierżyńskim".

11 bm. Maria Karasiówna przeprowadzi przed mikrofonem P. R. wywiad z zetempowcami na temat akcji letniej.

Gazetka radiowa, g. 8 m. 55.

8.VI zostanie nadana audycja, poświęcona przyjaźni dwóch poetów — Mickiewicza i Puszkina.

Gazetka z dn. 10 czerwca składać się będzie z dwu części.

W pierwszej usłyszymy opowieść o komarze pt. „Zła żona i łagodny mąż", pióra J. Żabińskiego.

W drugiej „O wykonawcach naszych audycji muzycznych" — opowie nam L. Miklaszewski.

Klub FILATELISTÓW

ZSRR

Z okazji 31 rocznicy Armii Czerwonej wyszedł znaczek 40 kop. (czerwony), na którym widzimy radzieckiego żołnierza. Napis głosi: „Na straży pokojowej pracy"!

W stulecie urodzin admirała S. O. Makarowa (1849—1904), ukazały się dwa znaczki z jego podobizną: 40 kop. (ciemnoniebieski) i 1 rb. (czerwonobrązowy).

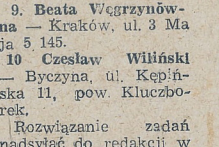

SKRZYNKA POCZTOWA KLUBU

Kol. Przybylski Wiesław, Poddębice, Sienkiewicza 16 idąc za przykładem kol. Kościszewskiej, przysyła 27 znaczków celem podarowania ich koledze mającemu skromny zbiór. Prosi także, aby obdarowany kolega skomunikował się z nim, to wyśle mu wiele innych znaczków.

Również kol. Rudnicki Jerzy z Katowic ofiarowuje 60 różnych znaczków oraz wzywa kol. kol. o przysyłanie zbytecznych znaczków do Redakcji.

Kol. Kałuski Jan. Kazimierza Wielka, 3 Maja 8 — 10. Sprzeda 700 polskich znaczków obiegowych po 40 zł za sto znaczków.

Kol. Kamiński Edmund, Tczew, Sobieskiego 41 wymieni znaczki Niemiec, Polski, Czechosłowacji i Austrii na znaczki Ameryki Pld., Afryki lub Azji.

NOWI KOLEDZY KLUBOWI

69. Konfederat Jerzy, Sanniki pow. Gostynin. 70. Konec Zbigniew, Suwałki, Szkolna 8, 71. Futyma Roman, Żyrardów POW 9-9. 72. Choruta Remigiusz. W-wa, Omulewska 15 — 1. 73. Król Marian, Kielce. Okrzei 17. 74. Kramarczuk Krystyna, Kraków, Fałata 9 — 4. Polna 20 — 1. 76. Kalicki Tadeusz, Wałbrzych, Stary Zdrój, Chatubińskiego 1. 77. Chmiel Zdzisław, Strzygom. 78. Szymczak Zdzisław, Gleszew Wlkp. Kaliska 16 — 5.

Zgłoszeń napłynęło do dnia 25 kwietnia

POKUSHOKUS

ZEGAR - KALENDARZ

Te niebywałe zegary będą Wam z powodzeniem zastępować kalendarz. Cyfry zegara od 1 do 12 będą dla nas oznaczać nie godziny, a miesiące. (1 — styczeń, 2 — luty, 3 — marzec, 4 — kwiecień itd.), zaś małe cyferki obok nich to „klucz" w odnajdywaniu tygodni.

Aby dowiedzieć się na jaki dzień tygodnia wypada interesująca Was data, należy do liczby tej dodać „kluczową" cyfrę miesiąca. Jeżeli suma okaże się liczbą większą niż 7, to odrzućcie tyle siódemek, ile tylko można. Reszta będzie odpowiedzią. Liczyć należy zaczynając od niedzieli, przyjmując ją za pierwszy dzień tygodnia.

Przytaczamy kilka przykładów na rok 1949.

Przypuśćmy, że chcecie wiedzieć na jaki dzień tygodnia wypada 3 sierpnia. Dodajemy: żądaną cyfrę (3) i kluczową cyfrę sierpnia (1). Otrzymujemy 4. Czwartym dniem tygodnia jest środa.

Drugi przykład: 15 lipca. Do 15 dodajemy kluczową cyfrę lipca 5, otrzymujemy 20. Odrzucić możemy tylko dwie siódemki tzn. 14. Pozostaje nam 6. Piątek.

Jeżeli pytać Was będą o daty 1950 lub 1951 roku, możecie odpowiadać w ten sam sposób. Należy jednak do sumy przy 1950 roku dodawać 1, zaś przy 1951 roku 2.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

H. KIERSKI, Działdowo. Zamatowanie samotnego króla 2 gońcami i 1 skoczkiem nie przedstawia żadnych trudności. Można nawet „darować" przeciwnikowi jeszcze jednego gońca. Prosimy przeczytać „Kodeks szachowy" (wyd. PZSz, Warszawa, Starynkiewicza 5, cena 65 — 26), tego rodzaju teoretyczne końcówki są tam dokładnie omówione.

B. GOŻDZIK, Warszawa. Sprawę konkursu rozwiązaniowego rozpatrzymy dopiero w jesieni, gdy więcej czasu spędza się w domu, czy świetlicy. Turnieje korespondencyjne — chyba jeszcze nie w tym roku. Bardzo szczegółową historię szachów drukowały „SZACHY" w latach 47-48. Słowniczek terminów szachowych raczej nie jest konieczny — podając jakiś „fachowy" termin staramy się zawsze wyjaśnić jego znaczenie. W sprawach problemowych nie jesteśmy kompetentni. Radzimy zwrócić się bezpośrednio (listownie) do mistrza Mariana Wróbla (Warszawa, Marienszstat 7a) — z powołaniem się na nas. Dziękujemy za pozdrowienia.

Sport Młodych

PIERWSZY SPORTOWY KONKURS

SZUKAMY AUTORA NOWEJ GRY

Zgodnie z zapowiedziami ogłaszamy dziś PIERWSZY SPORTOWY KONKURS „Świata Młodych". Konkurs ten odbiega zasadniczo od form naogół przyjętych konkursów sportowych. Nie będziecie więc musieli bawić się w „jasnowidzów", by odgadnąć jakiś wynik. Konkurs ten ma na celu sprawdzić Waszą inicjatywę i pomysłowość.

O cóż więc chodzi?

Czytelnik pragnący wziąć udział w naszym konkursie obowiązany jest do nadesłania:

PROJEKT LUB SZCZEGÓŁOWY POMYSŁ NOWEJ DRUŻYNOWEJ GRY SPORTOWEJ.

Może to być gra z piłką, może ona polegać na odbijaniu tej piłki lub wrzucaniu do czegoś. Może będą to biegi, czy skoki. Pomyślcie o tym sami. W każdym razie musi to być gra drużynowa, zespołowa w pełnym tego słowa znaczeniu i udział w niej brać musi cała grupa chłopców czy dziewcząt.

Nadesłany do naszej redakcji projekt winien zawierać następujące dane:

PRAWIDŁA GRY,

ILOŚĆ GRAJĄCYCH,

CZAS TRWANIA GRY względnie

DOKŁADNY SYSTEM JEJ ROZGRYWANIA.

Należy więc dokładnie opisać teren, na którym gra ma być rozegrana, opisać, na czym gra ta polega, kogo i w jaki sposób uzna się za zwycięzcę, ilu zawodników może brać udział, jak długo gra ta może trwać itd.

Odpowiedzi na konkurs nadsyłać należy najpóźniej do dnia 5 lipca br. Decydować będzie data stempla pocztowego. Odpowiedzi nadsyłać na adres:

„ŚWIAT MŁODYCH", Warszawa, Dworkowa 1, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs sportowy".

Myślcie więc wszyscy, projektujcie nowe gry, a kto wie, może stanie się ona wśród Waszych kolegów niemniej popularna, niż palant, dwa ognie, czy siatkówka. Grę swoją należy jednocześnie „ochrzcić", czyli dać jej nazwę. Jeżeli najlepsza, nadesłana gra będzie miała nazwę niezbyt odpowiednią, wówczas rozpiszemy wśród czytelników plebiscyt po uprzednim zaznajomieniu ich w „Świecie Młodych" z prawidłami gry.

Rozstrzygnięcie naszego konkursu spoczywać będzie w rękach Sądu konkursowego złożonego z członków naszej redakcji i Wydziału WF NZHP.

Dokładną listę wielu pięknych i cennych nagród podamy w najbliższym numerze.

REDAKTOR SPORTOWY ODPOWIADA

Kol. MAKÓWKA I. Łódź.

Jak widzisz konkurs ogłaszamy. Prosimy o pomysły, postaramy się je wykorzystać. Sprawozdania z meczów są nam niepotrzebne, reflektujemy jednak zawsze na ciekawy, młodzieżowy reportaż. Z Finlandią po wojnie nie walczyliśmy, przed wojną wygraliśmy 12:4. Z Węgrami walczyliśmy po wojnie trzy krotnie. Dwa razy zremisowaliśmy 8:8, raz zaś zwyciężyliśmy 10:6.

Kol. STEFAŃSKI R. Zabrze.

Nie martw się, napewno jeszcze osiągać będziesz dobre wyniki. Rekord Polski w tej, jak piszesz „twojej" konkurencji, właśnie niedawno pobił Adamczyk skacząc 7 m 44 cm. Dawny rekord należał do Nowaka.

Kol. GROJEK. Poznań.

Istnieją również zawody strzeleckie. Tak np. 12 — 15 czerwca br. odbędą się w Bydgoszczy zawody strzeleckie „Służby Polsce".

Kol. WACHOWICZ A.

Wcale nie zapomnieliśmy o tym. Już w następnym numerze znajdziesz dokładny „przepis" na zrobienie piłki palantowej.

Budujemy przystań pływacką

No wodach stojących zaleca się przy budowie basenu budowanie pomostów z progami startowymi i powrotnymi. Pomost taki winien mieć następujący wygląd:

Do dna przystani w odległości 1,5 — 2 m od brzegu, przy głębokości nie mniejszej niż 1,2 m, wbija się słupy. Słupy te połączone są ze sobą dwiema belkami o szerokości 10 — 20 cm. Wierzch obija się równymi deskami szer. 30 mm które stworzą w ten sposób „pokład" pomostu.

Na „pokładzie" tym, od strony wewnętrznej basenu zbudujemy słupki startowe, tak jednak, by wznosiły się one na wysokość 75 cm nad poziomem wody. Nachylenie słupka w stronę basenu wynosić winno około 15 stopni.

Na frontalnej, wewnętrznej stronie pomostu zbudować należy deskę (tarczę) dla nawrotów. Długość tarczy równa jest długości pomostu natomiast wysokość jej nie powinna być mniejsza niż 1 m, (licząc wgłąb od poziomu wody). Tarcza musi być gładko oblicowana, aby pływak przy nawrocie nie uległ skaleczeniu, czy zadrapaniu.

Przekrój pomostu ilustruje dokładnie załączony rysunek. Rysunki wyobrażające tarczę i słupki startowe zamieścimy za tydzień.

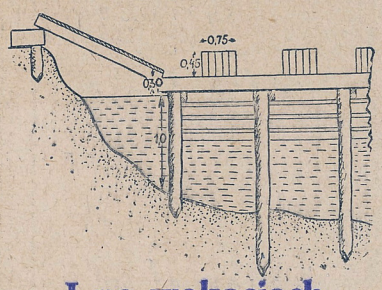

Listy, które nas cieszą

Wśród dużej sterty listów, którą listonosz codziennie przynosi do naszej redakcji, znajduje się sporo adresowanych do działu sportowego. Nie tak dawno jeszcze musieliśmy dręczyć ciągłymi pytaniami kolegę, sortującego te listy.

— Nie ma tam czasem czegoś dla sportu?

Teraz na biurku redaktora sportowego czeka codziennie rano paczka różnokolorowych kopert. Bardzo nas to cieszy. A jeszcze bardziej zadowoleni jesteśmy z treści listów.

Są tam pytania o wynik jakiegoś meczu sprzed dziesięciu lat, ale są również pytania, które pozwalają nam wnioskować, że zainteresowania naszych czytelników idą nieco dalej.

Oto wyjątek z listu podpisanego „Jerzy z Kaszub".

„W naszej szkole znajduje się duża ilość sympatyków sportu kajakowego. Zrzeszyliśmy się w koło, które mnie jako inicjatora wi oddało „dowództwo" nad sobą. Będąc świadomym tego, że samodzielna praca w naszym kole byłaby małowartościowa, zwracam się do „Świata Młodych" o poradę, jak ma wyglądać nasza przyszła praca. Dokąd należy się zgłosić, by zostać członkiem Pol. Zw. Kajakowego i gdzie możnaby nabyć książki z dziedziny kajakarstwa?"

W innym znów liście czytamy:

„Zwracam się z zapytaniem, czy mając ukończonych 20 lat, można zapisać się na kurs sędziów piłki nożnej? Jeśli tak, to proszę o adres. Pszczółka Czesław, Węgierska Górka 633, pow. Żywiec.

Z kolei kol. Nadolski z Oleśnicy przysyła interesujący materiał z historii literatury sportowej.

Pierwsi dwaj koledzy otrzymają od nas odpowiedzi listowne. Jeden z nich założył koło kajakowe i chce dowiedzieć się i nauczyć, jak „kajakować" z większym pożytkiem dla zdrowia. Wie, że bez trenera i instruktora ani on, ani jego koledzy nie dadzą zbyt wiele naszemu sportowi.

Jakże cenny jest głos drugiego, starszego kolegi ze wsi. Chce być sędzią piłkarskim, czuwać nad „czystością" gry w piłkę nożną. Kadry sędziowskie są szczupłe, a młody adept z Węgierskiej Górki będzie z pewnością cennym nabytkiem.

Cieszy nas to, że rozumiecie właściwie sens sportu, właśnie takiego sportu, który wychować ma młodzież i ludzi pracy na silnych i zdrowych obywateli.

Oby listy takie mnożyły się nam na biurku.

JERZY JANICKI

Asboth, węgierski tenisista, druga rakieta Europy, odniósł w Polsce same zwycięstwa.

Międzynarodowa Federacja Lekkoatletyczna zatwierdziła wynik w pchnięciu kulą Sewriukowej (Z.S.R.R.) 14,59 jako rekord świata.

Edward Adamczyk pobił rekord Polski w skoku w dal osiągając 744 cm, co jest najlepszym w tej chwili wynikiem w Europie.

I na wakacjach trzeba uprawiać sport

W DNIACH 21 i 22 maja odbyła się w Warszawie w Naczelnictwie ZHP konferencja inspektorek i inspektorów WF Komend Chorągwi. Zasadniczym tematem była tegoroczna akcja letnia i przygotowanie odpowiedniej kadry instruktorskiej WF. Oprócz odbywających się już w całej Polsce kursów, dochodzących dla sprawnych w. f. (najmniej po 2 dla każdej drużyny), przeprowadza się akcję szkolenia przewodniczących i członków Komisji Sędziowskich dla próby na Odznakę Sprawności Fizycznej.

Naczelnictwo ZHP w porozumieniu z Głównym Urzędem Kultury Fizycznej zamierza przeprowadzić dla wszystkich harcerek i harcerzy, którzy będą na obozach i przejdą w godzinach zajęć W. F. odpowiednie przygotowanie, próbę na odznakę sprawności fizycznej III klasy — żelazną, brązową, srebrną i złotą. W ten sposób harcerze i harcerki będą pierwszymi w Polsce, którzy otrzymają tę honorową odznakę, stwierdzającą, że są przygotowani, by stać się zdrowymi, sprawnymi i aktywnymi budowniczymi i obrońcami Polski Ludowej.

W ramach przygotowania instruktorów WF na rok przyszły, NZHP, w porozumieniu z Głównym Urzędem Kultury Fizycznej i Komendą Główną „SP", przewiduje przeszkolenie powyżej 1.000 przodowników i instruktorów wychowania fizycznego, a mianowicie:

przodowników: wychowania fizycz.	350
pływania	220
piłki ręcznej	165
lekkiej atletyki	155
instruktorów WF	27
starszych wyszkolenia marynarskiego	130
przodowników turystyki wodnej	120

Po raz pierwszy w Polsce harcerstwo otrzyma w ciągu wakacji tak dużą ilość instruktorów, co pozwoli na zaplanowanie na przyszły rok szkolny, akcji upowszechnienia WF we wszystkich jednostkach harcerskich.

Zagadnienie ośrodków wychowania fizycznego, w których odbywać się będzie normalne usprawnienie ćwiczeń fizycznych pod opieką przeszkolonej kadry, było tematem długiej dyskusji. Postanowiono dążyć, by nie tylko we wszystkich większych środowiskach powstały ośrodki wychowania fizycznego. O ośrodkach wychowania fizycznego pismo nasze poda zresztą wkrótce dłuższy artykuł.

Bardzo ciekawa była dyskusja na temat biegów harcerskich, które treścią swą obejmują to wszystko, co przygotowuje chłopca i dziewczynkę do przyszłej służby w obronie kraju. Biegi te będą również szczegółowo omówione w naszym piśmie.

W konferencji wzięli udział inspektorzy i inspektorki wychowania fizycznego wszystkich Chorągwi w ogólnej liczbie 29.

Kierownik Wydz. Kult. Fiz. NZHP

ŁADYSŁAW ŻELAZOWSKI

„ZDOBĘDĄ OSF"

Dziś jeszcze nazywa się OSF, czyli — **Odznaka Sprawności Fizycznej, lecz wkrótce?..,** może właśnie twoja propozycja na nazwę została przyjęta? Główny Urząd Kultury Fizycznej ogłosił konkurs na nazwę dla odznaki, w postaci krótkiego, mobilizującego hasła — sloganu.

Do konkursu mogą stanąć wszyscy, a przy jęty projekt będzie nagrodzony. Wydział Kultury Fizycznej Naczelnictwa ZHP, wyznaczą również 3 NAGRODY w sprzęcie sportowym (łuk i trzy strzały) dla czytelników „ŚWIATA MŁODYCH", których prace będą wyróżnione. Dla przykładu podajemy nazwę radzieckiej odznaki „BGTO", **„Bądź gotowy do pracy i obrony".** Projekty należy przesłać do dnia 15 CZERWCA, do redakcji „Świata Młodych", w kopercie zaadresowanej do redaktora działu sportowego.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat Młodych

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 816-2(.
DRUK: Zakł. Graficzne „RSW" Prasa — Smolna 12.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.
Z. 1075. B-77670.